

TYDZIEŃ POLSKI

TREŚĆ: Zjazd Katolicki. — *Marjan Zdziechowski*: Dante. — *E. Lunowski*: Przed wizytą Skandy-nawców. — *Gustaw Rozenblum*: O ratunek waluty. — Na Kresach. — Prasa warszawska o zjezdzie Katolickim. — Sjonizm a kwestja arabska. — Przestroga uchodźców. — Z piśmiennictwa. *Ardengo Soffici*: Prądy w sztuce nowoczesnej (odcinek).

Zjazd Katolicki.

Przed Zjazdem Katolickim w Polsce stanęło wielkie, a niecierpiące zwłoki zadanie: uzdrowienie moralne społeczeństwa. Wojna światowa została w spuściznie po sobie nie tylko nędzę i choroby fizyczne, ale też nędzę i choroby moralne. Egoizm w życiu prywatnym, chęć używania bez pracy, zanik ducha obywatelskiego, korupcja w urządach, niski poziom moralny w życiu politycznym, wzajemne zjadanie się stronnictw, niepomnych o cel wyższy i ogólny — wszystko to nabiera zatrważających rozmiarów w państwie, które tylko buduje się, które potrzebuje wyteżonej, rzetelnej, uczciwej i nawet ofiarnej pracy nad utrwaleniem swoich podstaw. Wszystko to prowadzi do tego, że w „odrodzonej“ Polsce nie ma żadnych objawów prawdziwego odrodzenia.

Z martwych powstaliśmy, ale do żyjących jeszcze nie wróciliśmy.

I Państwo Polskie, nie wykazawszy jeszcze sił żywotnych, pozostaje w zawieszeniu między życiem a śmiercią: między życiem, które zakwita na Zachodzie a śmiercią, która straszne żniwo zbiera na Wschodzie.

Wschód nas nie boi się, a Zachód nie ma do nas zaufania. I trzeba wielkiego wysiłku, aby powstrzymać śmierć, idącą ze Wschodu, i przywabić do nas życie z Zachodu.

Na Zachodzie utrwała się pogląd na Polskę, jako na „państwo sezonowe“. I nainnem jest przypisywać to tylko intrygom wrogów naszych. Zapewne, że wrogowie nasi używają wszystkich sił, aby skompromitować nas w oczach ludów europejskich, ale wszystkie te wysiłki rozbiłyby się o fakta, świadczące o naszej zdolności do życia państwowego, gdybyśmy te fakta mogli oszczerstwu przeciwstawić.

Ale w tem właśnie rzecz, że chaos i nieudolność, panujące w naszym życiu państwowem, chroniczny stan przesilenia, z którego nie wychodzimy, ułatwiają robotę wrogom naszym.

I tak będzie dalej i coraz gorzej, coraz niżej będziemy spadali w opinji świata, jeżeli nie zdobędziemy się na wielki wysiłek ducha i na radykalny przełom w naszym życiu społeczno-politycznym.

A gdzie szukać ma naród źródeł tej siły, jak nie tam, gdzie człowiek czerpie swe pojęcia o celu i wartościach życia: w religiji?

To też zjazd, obradujący nad całym szeregiem zagadnień życiowych ze stanowiska religiji, obejmującej większość ludności kraju, może, odegrać wielką rolę w tem zadaniu uzdrowienia życia społecznego i utrwalenia podstaw naszego niezależnego bytu państwowego.

Prasa rozmaitych kierunków, witając zjazd katolicki, słusznie podkreśla niepartyjny jego charakter. O tem, aby Zjazd służył dla celów partyjnych nie powinno być mowy, zwłaszcza po ostatnim liście Głowy Kościoła Katolickiego do biskupów polskich — liście zalecającym duchowieństwu unikania walk partyjnych.

Kościół stoi ponad stronnictwami, ale uznaje i błogosławi to, co winno być celem każdego stronnictwa: troskę o dobro Ojczyzny.

Obudzony i pogłębiony przez Zjazd duch prawdziwie religijny może przyczynić się do wzmocnienia tej wspólnej wszystkim stronnictwom troski o Ojczyznę i do osłabienia nienawiści i walk partyjnych, które są zgubą Polski.

Czy tak będzie, czy Zjazd Katolicki spełni tę rolę zaszczytną i wdzięczną, będzie to zależało od jego kierowników i uczestników, od ducha jaki natchnie jego obrady i uchwały.

Dante.

(Z powodu 600-tniej rocznicy śmierci wielkiego wieszca, przypadającej na dzień 14 września, drukujemy odczyt prof. Marjana Zdziechowskiego, wygłoszony w Auli Uniwersytetu Wileńskiego w dniu uroczystego obchodu pamięci wieszca, 31 maja 1921 r.).

I.

Po starożytnych Atenach otrzymała Florencja z łaski Opatrzności szczęśliwy przywilej wyłaniania z siebie, w sferach nauki, literatury i sztuki, pomysłów i dzieł najgłębszych i najwspanialszych, jakie podziwiał świat. Trafnie o tym skrawku ziemi powiedziano, że była w nim ukryta jakaś dziwna urodzajność ducha, „sprawiająca, że od czasu do czasu wybuchają stamtąd, jak słupy z ognia, tytaniczne jednostki, których imiona równoznaczne są z najdonioślejszymi przełomami świata“¹⁾. Z Florencji, albo z jej okolic pochodzili Leonardo da Vinci, Michał Anioł, Galileusz,—Florentczykami byli starsi od nich prawie o dwa stulecia Petrarca i Boccaccio; szereg tych wielkich Florentczyków otwiera Dante Alighieri, którego 600-tną rocznicę śmierci obchodzą dziś Włochy.

U nas dzieli Dante los wielu z pomiędzy największych genjuszów w zakresie twórczości literackiej. Powtarzamy za innymi, że należy on do tych nielicznych a nieśmiertelnych, co chwałą są nietylko ojczyzny swojej, ale całej ludzkości; chwale tej wystawiliśmy pomnik, godny rozmiarami swemi stanąć w rzędzie owych, które budowali sobie za życia faraonowie Egiptu, przed pomnikiem stajemy z odkrytą głową—ale nie wiemy, nie chcemy wiedzieć, co ludziom niósła myśl wieszca, którego czcimy, dzieł jego nie czytamy. Iluż to w społeczeństwie naszym, nawet wśród ludzi z kulturą literacką, takich, którzy nigdy nie zajrzeli do *Boskiej Komedji*, jeśli zaś zajrzeli, to pomijając *Raj* i *Czyściec*, nie dbale przerzucili *Piekło* i zapamiętali tylko słynną tercynę z nadpisem nad bramą, wiodącą „w miasto wiecznego utrapienia“.

Na usprawiedliwienie zapomnienia, rozciągającego się nad dziełem, któremu żaden z nas tytułu wielkości zaprzeczyć nie ośmieli się, to podnieść należy, że łatwem do czytania ono nie jest, nawet w przekładzie takiego mistrza w tych rzeczach, jakim jest prof. Porębowicz. „Boska Komedja“, to sąd wygłoszony przez Dantego nad współczesnym jemu światem. Odważył się on—mówi Giov. Papini²⁾—uczynić coś takiego, czego nie uczynił nikt inny ani przed nim, ani po nim... „Sięgnął po udział w rządach Bożych—i to w tej postaci, która jest ich naczelną manifestacją, bo w wymiarze sprawiedliwości nad żywymi i umarłymi“, a wyroki swoje wydawał w formie artystem swoim tak potężnej, że „zdają się prawie zniewalać Boga do ich ratyfikacji“.

Ale wyroki te chcąc rozumieć, niedość jest mieć ogólne wyobrażenie o dziejach owej epoki, trzeba je znać nawet w drobnych szczegółach—i bez szczegółowego komentarza, czytając Dantego, obejść się nie potrafimy, a to nuży uwagę i utrudnia skupienie myśli. Pozatem razi nas dzisiaj—i nietylko razi, ale nieraz odpycha okrucieństwo wyobraźni, lubującej się w wymyślaniu i przedsta-

wianiu nam tortur, które Sprawiedliwość Boża wyznacza skazanym na wieczne potępienie. Przypomnijmy dla przykładu papieża Mikołaja III, zakopanego z głową na dół w żarze, a ogień smali mu pięty. Czy ktokółwiek z nas byłby w stanie skazać na mękę taką—i to po wieczne czasy—swojego najzacieklejszego i najniebezpieczniejszego wroga? Więc co to znaczy? Czy mamy tu do czynienia ze zwyrodnieniem uczucia i myśli, czy z objawem jakiejś pierwotnej barbarzyńskiej dzikości, do której my, choć oswojeni w chwili obecnej i z surowością wojen i z obrzydliwością rewolucyj, zdolni jednak nie jesteśmy? Ani jedno, ani drugie—odpowiadają nam na to. Przeciwnie, dzieło Dantego ma być epopeą katolicyzmu—i w tem jego główna, zasadnicza wielkość.

Więc czyżby ponura wyobraźnia poety była wytworem religji, którą wyznaje świat cywilizowany, i czy mamy go wielbić za to, że umiał nadać wyraz potężny temu właśnie, co w religji tej jest najstraszniejsze? Stajemy tu wobec tajemnicy, a figlarny jakiś demon w postaci największego z poetów rosyjskich szepce nam, byśmy się o nią nie troszczyli; bawmy się lepiej świetnymi parodjami *Boskiej Komedji*, które w przystępach wesołego humoru, z niezrównanym, genialnym dowcipem rzucał niegdyś na papier Puszkina ku uciechu przyjaciół swoich.

Nie, nie godzi się stawać w nastroju takim przed dziełem, które uświęciły wieki. Probujemy odgadnąć jego myśl z pomocą tych, którzy zgłębianiu jego długie lata pracy poświęcili. Weźmy je do rąk, odrzućmy wszelkie uprzedzenia, a przekonamy się, jak w miarę czytania wchodzić nam będzie w duszę krzepiący powiew z najwyższych wysokości natchnień i widzeń.

Wrażenie to czy uczucie porównałbym z tem, którego doznałem, będąc jeszcze uczniem gimnazjalnym, gdy pierwszy raz w rękę moim znalazły się pisma Zygmunta Krasińskiego. Było to w Mińsku, w tym Mińsku, który był ogniskiem życia polskiego, w którym równocześnie ze mną kształcili się Napoleon Cybulski, Adam Mahrburg, Marjan Bohusz, Mikołaj Brzeski, Marjan Massonius. Dziś to miasto i ten kraj bez żadnej potrzeby, z wolnej i nieprzymuszonej woli oddano zdziczałej, zbolszewiczonej Rosji, oddano z całą świadomością, że polskość i katolicyzm tępienie tam będą i wykorzeniane z zawziętością i okrucieństwem, o jakim rządy carskie nie miały pojęcia... Imiona twórców traktatu Ryskiego zapisze historia obok tych, co podpisali Targowicę... Otóż w tym Mińsku, za moich lat młodzieńczych, dzieła wieszczów były niezmierną rzadkością. W czasie powstania 63 roku niszczone je z obawy przed rewizjami; znaliśmy je najczęściej tylko ze słyszenia. Zachowały się w nielicznych domach, dostać je było trudno, a gdy się dostawało, to pod warunkiem natychmiastowego zwrotu. Wobec tego *Irydiona* przeczytać musiałem jednym tchem, w jeden wieczór. Odrazu ogarnął mię zachwyty bez granic.

Poddałem się czarowi majestatu formy, czułem majestat myśli. Czułem, ale nie rozumiałem. Tę tylko miałem świadomość, że wszedłem w świat wielkich idei i wielkich postaci, że oprowadzał mię po nim mistrz, który poznał wszystkie drogi ducha, a dzieje ludzkie nie miały przed nim nic ukrytego. Lecz myśl jego przekraczała sferę dostępną mojej myśli—i z utęsknieniem wyczekiwałem odtąd, aż przyjdzie ktoś, kto mi jej głębie rozświeci. Minęło

¹⁾ W. Rzymowski: „Karta w literaturze Italji“ („Tydzień Polski“ № 13—14 1921 r.).

²⁾ Cytuję wedł. Rzymowskiego („Tydz. P.“ № 13—14).

lat kilka, zanim to wyczekiwanie moje zaspokoili przedmowa St. Tarnowskiego do lwowskiego wydania dzieł wieszczca.

Dziś, w starości, z uczuciem podobnem wczytuję się w *Boską Komedję*. Rzeczą jest charakterystyczną, że ci, co głębiej w dzieło Dantego wnikali, zgodni są, iż wielkość dzieła tego w tem, że odbiciem jest duszy niesłuchanie, niemal bezprzykładnie wielkich rozmiarów. Dante — pisał w połowie wieku zeszłego Niemiec Gervinus — tam najwyższych szczytów twórczości dosięga, gdzie historia jego własnej duszy staje się materiałem i treścią natchnienia. W Dancem, według Anglika, Lovell'a, człowiek większym jest, niż poeta ³⁾. — Mówiąc o poezji Dantego — pisze Francuz H. Hauvette — mamy ciągle przed sobą jego potężną, narzucającą się nam całym impetem swoim indywidualność. Ten Florentczyk nie pozwala nam ani na chwilę zapomnieć o nim; u każdego innego byłoby to wadą, u niego stanowi to w znacznej mierze tajemnicę jego geniuszu ⁴⁾. — Wielkim poetą był Dante — wspaniale powiedział o nim Carducci — bo był wielkim człowiekiem, wielkim przez swoje wielkie, heroiczne sumienie (*eroica coscienza*) — to znaczy, przez tę świadomość heroicznego zadania, włożonych na człowieka przez Boga, którą w równym z nim stopniu posiadał chyba tylko jeden Mickiewicz. Stąd w nim ta królewska czy kapłańska powaga i spokój, stąd ta pewność siebie i śmiałość. Przejmują one czytelnika tchnieniem nie z tego świata; on wie, że w rozmowę wszedł z umysłem nadludzkiej miary. Niejedno w tem, co mistrz mówi, jest ciemne, niejedno odpycha, ale zarazem dźwięczą mu w uszach nieomal błagalne jego słowa: „O, wy, którzy macie myśl zdrową, pojmijcie naukę, co się kryje pod zasłoną moich wierszy dziwnych:

O voi ch'avete gli'Intelletti sani,
Mirate la dottrina, che s'asconde
Sotto l'avelame del versi strani.

³⁾ Cytuję według Fr. Xaw. Kraus'a „Dante“ (Berlin, 1897).

⁴⁾ H. Hauvette „Dante“ (Paris, 1911) por. str. 321 — 2.

Słowom zaś tym, rzuconym jakby mimochodem, przerywającym w IX pieśni opis miejsca, w którym cierpią heretycy, wtóruje list Dantego do Can Grande della Scala, któremu dedykował *Raj*. „Znaczenie dzieła mego — pisał — nie jest proste (*non est simplex sensus*); ma ono znaczenie wielorakie (*est plurimum sensuum*). Literalnie biorąc, przedstawia ono stan dusz po śmierci, lecz alegorycznie (*secundum allegoricum sensum*) poeta opowiada o piekle, w którym pielgrzymujemy, z którego albo własną zasługą wybawiamy siebie, albo wyzuci z zasług giniemy w niem”. — Czyli sąd Dantego nad światem jest równocześnie obrazem duszy człowieka w jej stosunku do Boga. — Wyznanie powyższe było i dotąd stanowi pochodnię dla badaczy „Boskiej Komedji”. Wprawdzie niektórzy z komentatorów mają powątpiewania co do autentyczności listu, ale nikt dotychczas nie wątpił o alegorycznym charakterze dzieła.

W r. z. poeta i myśliciel francuski a wielki czarodziej stylu, Edward Schuré, poświęcił Dancemu w książce swj jej o Wieszczach Odrodzenia ⁵⁾ rozdział, w którym dzieło poety starał się ująć, jako obraz wędrówek duszy, która wydobywa się z nocy materji, jaką jest piekło, przeobraża się w cierpieniach czystości, aż przeobrażona i uświęcona bólem staje się godną nieba.

Ujęcie takie jest jednak modernizacją pomysłu, nie odpowiadającą epoce, w której Dante tworzył. Nie znano wówczas poetycznych wątpliwości, właściwych czasom naszym, a przybierających postać jakiejś nieuchwytniej religijności. Wieki średnie były epoką wiary i głębokiego, niewzruszonego przeświadczenia, że wiara stanowi podstawę życia. Więc „Boską Komedję” brać trzeba jeśli nie głębiej, to ściślej, niż Schuré, t. j. nie jako epopeję uczucia religijnego, które, mając miłość za przewodniczkę, wzbija się na

⁵⁾ „Les prophètes de la Renaissance“ (Paris, Perrin) XIII siécie.

Ardengo Soffici

Prądy w sztuce nowoczesnej.

(Dokończenie)

8.

Mogłoby się zdawać, po tem, co napisałem, że z pojęcia malarstwa czystego muszą być koniecznie wyłączone: uczucie, ekspresja, czar poetycki i t. d. Zobaczymy następnie, że tak nie jest. Powiem tymczasem, iż rzeczy te, nieodzowne, aby dzieło sztuki było istotnie piękne, wynikać muszą z uzgodnienia czystych pierwiastków malarskich — linii, tonów, wartości, powierzchni, światłocienia — oraz z ich treści wewnętrznej. Tak samo prawie, jak w muzyce wynikają one z kombinacji i treści wewnętrznej nut oraz z ich akordu, nie zaś z tematu, wskazanego — w drodze ustępstwa dla publiczności — w tytule lub programie.

Bywają niekompetentni krytycy oraz literaci, pełni zainteresowań dla zadań dramatycznych, logicznych, psychologicznych, opisowych, którzy uczą w obrazie szukać tego, co ma swoje miejsce wła-

ściwie w książkach. Nastawienie takie wydaje się nam taką samą niedorzecznością, jaką byłoby — dajmy na to — żądać od zoologii tez matematycznych.

Kubiści, stawiając u podstaw swej doktryny zasadę czystego malarstwa, potrafili ustrzec się tej niedorzeczności.

9.

Zasada wtóra, zasada interpretowania świata rzeczywistego, ujmowanego w jego stałości i ważkości, stanowi tę część kubizmu, która bezpośrednio jest przeciwieństwem ściśle pojętej teorii impresjonistycznej. Wiadomo, że impresjonizm pojmował świat widzialny, jako zbiorowisko wibracji świetlnych, jako iskrzący potok, w którym formy różnicowały się jedynie na mocy większego lub mniejszego napięcia tonów, na mocy rozmaitego rozkładania barw widma słonecznego. Kubizm pragnie uchwylić, poza przypadkami oświetlenia i zabarwienia, samą konkretność dotykającą przedmiotów, ich stały kościec — niezmienną materjalność rzeczy (poznawaną przez współdziałanie z okiem innych narządów czucia). Impresjonizm odrzucał granicę kontur, kubizm proklamuje istnienie linii i bada miary płaszczyzn, które w liniach zamyka.

coraz wyższe szczeble, ale jako epopeę katolicyzmu, jaką poetycką syntezę myśli średniowiecznej.

Głęboki znawca i miłośnik starożytności klasycznej, O. Stefan Pawlicki, wkładał mi do ręki przed laty 30-tu książkę Ozanam'a o Dancie⁶⁾, zobowiązując mnie, bym ją pilnie przestudjowałem i nauczył się z niej, że *Boska Komedja* jest summą literacką i filozoficzną wieków średnich, Dante zaś — św. Tomaszem poezji. Ten pogląd panuje dotąd. „Wszystkie dzieła Danciego — czytamy u Hauvette'a — wskazują, że poeta znał św. Tomasza, jak swoje pięć palców“... „Chcąc myśl jego zrozumieć, musimy co chwila wracać do pism doktora anielskiego“⁷⁾.

Woła was niebo; nad wami rozwita
Piękność swe kręgi toczy; cóż gdy biedna
Zrenica wasza do ziemi przybita!

(*Czyścić*, p. XIV).

Tę przybitą do ziemi zrenicę podnieść i ją w słońcu utkwic zapragnął Dante, albowiem „do wysokiego lotu stworzon jest człowiek, pomimo iż z nóg go ścina lekkie wiatru wianie“ (*Czyścić* p. XII). Do dokonania zamierzonego dzieła czuł się powołanym i przygotowanym; wszak posiadał i zgłębił całą wiedzę ówczesną, a natchnienie czerpał w głębiach żywej wiary, „wśród skruchy, co przez lzy się kaje“. I dumnie ale słusznie określał pracę swoją, jako „poemat święty, do którego i niebo i ziemia przyłożyły rękę (*poema sacro al quale ha posto mano Cielo e terra*) *Paradiso*, XXV.

Dwie żądze, jak dwa skrzydła niewidzialne — powiedział wielki myśliciel nowoczesny, Włodzimierz Sołowjew — wznoszą ludzkość ponad ziemię: żądza nieśmiertelności i żądza prawdy; ale zaprzeczeniem tych obu żądz są dwa straszne fakty: śmierć i grzech; czuje człowiek, że mógłby być wyższym od reszty stworzenia, ale śmierć równa go z niem, a grzech czyni podlejszym od ostatniego robaka. Otóż kościół

⁶⁾ „Dante et la philosophie catholique au moyen âge“ (Dz. tom VI).

⁷⁾ L. c. por. str. 279 — 281.

postanowił skruszyć potęgę grzechu i tem samym zapewnić członkom swoim nieśmiertelność królowania z Bogiem. I dzięki świętości duszy a potędze umysłu takich przewodników, jak Leon Wielki i Grzegorz Wielki, którzy w pierwszych chwilach tryumfów, zdobytych wiekami męczeństw, mocną dłoń ujęli ster dusz, stał się Kościół pomimo wszystkich ułomności ich następców, czynnikiem, przodującym w życiu ludzkości. I właśnie w wieku XIII, gdy Dante przychodził na świat, stał Kościół u szczytu chwały. Po epokach zdobyczy musiała z porządku rzeczy nastąpić epoka pracy i organizacji. Już cudowne katedry gotyckie zdobiły miasta Włoch, Francji i Niemiec; Cimabue i Giotto torowali drogę przyszłym mistrzom malarstwa religijnego; w zakresach teologii i filozofji zajaśniały największe umysły, jakie widziano w Kościele: św. Albert Wielki, św. Bonawentura, św. Tomasz, Duns Scot, Roger Bacon; w rozumieniu doniosłości ich prac papież Innocenty IV, oburzony, że młodzież duchowna, mając karierę na widoku, cisnęła się do prawa, nietylko zalecał, ale pod groźbą kar nakazywał w głośniejszej bulli rozszerzenie i pogłębienie studjów filozoficznych i teologicznych; cztery sobory zajmowały się kolejno definicją dogmatów i ustaleniem dyscypliny; nowopowstałe zakony św. Dominika i św. Franciszka — zwłaszcza ten ostatni — wnosiły w społeczeństwo ogień wzmożonego życia religijnego — i wtedy to, na pograniczu między apogeum a początkiem rozkładu, w jednej z tych chwil uroczystych, gdy, jak wyraża się Ozanam, sama pomyślność ma w sobie coś melancholicznego, jakby w przeczuciu zbliżającego się końca, musiał zabrzmieć łabędzi śpiew filozofji, musiała ona po trudach obu jej włoskich mistrzów, franciszkanina Bonawentury i dominikanina Tomasza z Akwinu, wydać swojego poetę. Tym poetą był Dante.

Niestuszenie usiłują niektórzy pomniejszać znaczenie filozofji średniowiecznej, nazywając ją służebnicą (*ancilla*) teologii. Nie służebnicą była, lecz uzupełnieniem. Filozofja — nauczał św. Tomasz — przez poznawanie świata dochodzi do pojęcia Boga, które

10.

Powiedzmy, także w nawiasie, że z podobnych pobudek kubizm staje w otwartym przeciwieństwie do innych form sztuki, z których impresjonizm czerpał natchnienie, i manifestuje w ten sposób swoją wybitnie zachodnią istotę. Mam tu, rzeczywiście, na myśli formy sztuki wschodniej: malarstwa chińskiego, a szczególnie malarstwa japońskiego oraz perskiego, które wywarły wpływ pewien na nowoczesne malarstwo europejskie.

Naczelnymi rysami sztuk nadmienionych, gdy ogląda się je okiem zwykłego miłośnika, są: żywość, delikatność i wykwintność rysunku; bogactwo, harmonja i wdzięk zabarwienia. Niezaprzeczona śmiałość rysunku i kontrastów biła z nich niepospolita mocą wrażenia, i ona to, owa śmiałość, nienaluzchwałność, była czynnikiem, wywołującym rywalizację i podniecającym nowych twórców do czynu.

Wystarczy wszelako zastanowić się nad formami tych sztuk uważniej, aby sobie zdać sprawę z ich kapitalnego braku, a mianowicie z zupełnego w nich braku głębokiego zmysłu dla rzeczywistości, pojmowanej nie jako pretekst dla wdzięcznych linjowych lub chromatycznych warjacji, ale jako przedmiot

nienie dramatu wewnętrznego danego artysty, — artysty, powtarzam, i mam na myśli dramat o charakterze nieodzownie i ściśle plastycznym. Owe sztuki wschodnie, słowem, dostarczają widzowi raczej rozkoszy wzrokowej, polegającej na łechtaniu oka melodyjnym i jakby kaligraficznym wrażeniem linji, promieniującą tęczą barw (w najlepszym razie poetyczną słodyczą miejsca lub zdarzenia), niż radości, polegającej na przenikaniu prawdy w jej najgłębszej, drgającej urodzie. Brak im owego realizmu surowego, pełnego udręki, brak im owego tragizmu, który właściwy jest sztukom zachodnim i który gotów byłbym nazwać chrześcijańskim, gdyby wyraz ten nie był tak nadużywany, tendencyjny, i gdyby to, co on oznacza, nie charakteryzowało już arcydzieł sztuki egipskiej, staro-greckiej, etruskiej, a także rzymskiej.

Otóż, owa pełnia i ów tragizm tworzą właśnie przedmiot poszukiwań kubizmu.

11.

Lecz mówiłem o bryłach, o płaszczyznach, o stałości dotykanej i t. d. Jest to drugi punkt, mogący zrodzić nieporozumienia i wymagający wyjaśnień, chociażby kosztem powtarzania rzeczy wyżej już powiedzianych. Istotnie, nie jest wyłączona możli-

jest kresem, teologja zaś zaczyna od Boga, odkrywa w nim źródło powszechnego ładu i tem światłem rozświetla rzeczy stworzone. Tą drugą drogą kroczył *doctor seraphicus*, św. Bonawentura, umysł kontemplacyjny, mistyczny, zatopiony w słodyczach wewnętrzznego życia, wewnętrznego a nieustającego obcowania z Bogiem. I szczęśliwość swoją opowiadał ludziom, nadając ścisłą, filozoficzną formę religji św. Franciszka, tej pogodnej, radosnej, zapatrzonej w niebo i miłością człowieka płonącej religji, która stanowi najsztudniejszą piękno Włoch i tak kojącym blaskiem jaśnieje w zestawieniu z ponurym fanatyzmem Hiszpanji, z surową dogmatycznością Francji i Niemiec ⁶⁾.

Ale mistycyzm, choć może najlepiej odpowiada charakterowi filozofji, o ile ją bierzemy jako dzieło sztuki, jako poemat duszy, szukającej Boga, może się stawać niebezpiecznym przez jednostronność swoją, odwracającą człowieka od świata. I nie mógł na nim poprzestać badawczy, rozległy, ścisły, a wywieszony w badaniu mędrców starożytnych umysł św. Tomasza. Wszak żyjąc w świecie, powinniśmy dokładnie i wszechstronnie świat ten poznać, powinniśmy umieć czytać zawartą w nim myśl Bożą, aby ludzi do jedności z nią podnosić.

Drogę do tego wskazał idealizm grecki. Idealizmem nazywamy afirmację rzeczywistego istnienia świata idei, czyli wzorów Bożych, które są spójnią bytu i poznania, Boga i człowieka. Są one w Bogu przyczyną rzeczy wszystkich, są niezmiennymi ich formami, niezależnymi od ich istnienia w czasie, są przedwieczną ich jednością, poprzedzającą stworzenie, czyli powstanie wielości zjawisk (*universalia ante rem*). Dalej, są światem twórczych mocy, przez które uzewnętrznia się wola Boża, więc stają się pryncypem, kształtującym rzeczy (*universalia in re*). W tej zaś postaci dostępnymi się stają rozumowi, wiedzę bowiem rozumową stanowią pojęcia (*universalia post rem*), przez które ujmujemy świat, jako jedność i całość. Słowem, idee nadają rzeczom ich

był, myślom — ich prawdę. Na tym idealizmie budował św. Tomasz swoją Summę teologiczną; myśl grecka i myśl chrześcijańska zlewały się tam w wielką syntezę, na której dotąd stoi Kościół katolicki.

Z idealizmu teologii tej wytywał wniosek bardzo znamienity, rzucający silne i — powiedzmy — wspaniałe światło na duszę człowieka średniowiecznego, na duszę Dantego, w którym mamy epoki owej najwspanialsze uosobienie. Ten mianowicie wniosek, że nietylko skupianie się w ciszy serca ze skazy wszelkiej oczyszczonego, w którym Bóg zamieszkał, ale także wiedza, poznawanie świata idei, do którego człowiek siłą własnej myśli się wznosi, jest uczestnictwem w życiu Bożem.

Stąd podniesienie myśli na wysokość najwyższej funkcji człowieka, stąd afirmacja wyższości myśli nad czynem. Życie a myśleć to jedno; *vivere nell'uomo è ragione usare* — czytamy w *Convito*. Kto przestał myśleć, kto się nie zastanawia nad sobą, nad ludźmi, nad życiem i światem, ten już zmarł. Mogłby kto zapytać, jakże zmarł, skoro chodzi (*come è morto e va*)? A ja mu na to: „è morto uomo ed è rimoso bestia“ — (zmarł człowiek, pozostało zwierzę). Zadaniem człowieka — rozwijać, doprowadzać do najwyższej potęgi wszystkie zasoby umysłu (*actuare semper totam potentiam intellectus*) ⁷⁾. A w jakim celu? „*Per prius ad speculandum et secundario propter hoc ad operandum per suam extensionem*“. Czyli spekulacja filozoficzna przedewszystkiem, dopiero potem cele praktyczne.

Ale tę wyższość myśli nad czynem, życia kontemplacyjnego nad życiem praktycznym brać trzeba nie w tem znaczeniu, w jakim głosili to w czasach nam bliższych romantycy niemieccy, a we Francji Alfred de Vigny. Dla nich kontemplacja była ucieczką od rzeczywistości. Dante przeciwnie, kontemplację Prawdy odwiecznej, czyli wiedzę doskonałą, rozumiał, jako potęgę, przeobrażającą człowieka i dającą mu moc przeobrażania świata. To znaczy, że wiedza mieści w sobie czyn. Niepodobna iść

⁶⁾ Em. Gebhart: „L'Italie mystique“ (1890) por. str. 136.

⁷⁾ „De Monarchia“.

wóć, iż ktoś wyobrazi sobie, jakoby cel kubizmu polegał na dążeniu do uwydatnienia wypukłości, do wypiętrzenia mas, pokrywając się niemal z celami wypukłorzeźby i płaskorzeźby. Uprzedzam zgóry, że zadania kubizmu są zupełnie inne.

12.

Michał Anioł, który zdawał się skłonny ku takiemu pojmowaniu malarstwa, pisał do Benedykta Varchiego: „Sądzę, że malarstwo uchodzi za tem doskonałsze, im bardziej zbliża się do płaskorzeźby“. Sąd ten wytrzymuje krytyki. Malarz Kaplicy Sykstyńskiej, uczyniwszy zeń sobie na czas pewien prawidło, popełnił te zimne marnoty, jakimi są jego Sybille i prorocy słynnego sklepienia. Gdy natomiast szedł za wrodzonym instynktem malarzkim, jak w *Grzechu pierworodnym*, ten sam Buonarrotti potrafił w sposób mniej gruby pokazać, jak traktować należy zagadnienie płaszczyzn i światłocienia, częstokroć zaś rozwiązywał je w sposób taki, że poszukiwacze nowocześni odwoływać się mogą do jego przykładu. „Środki kubistów... — piszą Gleizes i Metzinger — uważne zgłębienie dzieł Michała Anioła upoważnia nas do twierdzenia, że środki te mają wielce czcigodny rodowód“.

13.

Jakże więc należy stawiać i rozwiązywać owo zagadnienie?

Ucieknę się raz jeszcze do przykładu. Wyobraźmy sobie jakąś okolicę — pole, dom, drzewa, wzgórze. Malarz kubista spojrzy na te wszystkie rzeczy, jako na pewien zespół jednorodny, stały, utrwalony, cielesny, osadzony w swych podstawach: i te właśnie najistotniejsze cechy rzeczywistości będzie się starał oddać. Rzecz jasna, że zbadanie struktury ogólnej tego, co ma przed oczyma, będzie pierwszym jego zadaniem. Ze zbadania tego dobędzie na jaw, że dom, wzgórze, drzewa, pole stanowią powierzchnie płaskie, wklęsłe lub wypukłe, mające między sobą pewien stosunek położenia, wymiarów i proporcji. Te wszakże spostrzeżenia natury czysto naukowej odpowiadają w przedwstępnej tylko fazie charakterowi tej prawdy, którą malarz ma przed sobą. Artysta dostrzeże, poza temi nadmienionemi formami, coś istotnego: widzi pełnię wewnętrzną, pewnego rodzaju jakby paginację — niech mi wolno będzie użyć tego słowa — którą możnaby rozwinać w inne nieskończone powierzchnie, w inne płaszczyzny; w szeregi ciał związanych ze sobą; widzi

dalej w entuzjazmie dla znaczenia wiedzy. Dante wiernie w tem odbijał ducha wieków średnich. Ale wiedza, jako dźwignia czynu, nie daje się pomyśleć bez wiary; inaczej byłaby nie mocą, lecz słabością, dając w wyniku ostatecznym sceptycyzm. Nauczanie tych mędrców, co w jedno wierzą, a drugie odrzucają, nazywał „śnieniem na jawie”⁹⁾.

Chrystus nie mówił: Ponieście nasiona
Bredni, kiedy swe w świat rozsyłał ucznie,
Lecz dał nauce ich mocne bierwiona!
(*Paradiso, XXIX*).

I nauce tej, Chrystusowemu słowu trzeba się poddać. Głód Boga, żądza rzeczy niezmiennych i wiecznych sprowadzają łaskę wiary; ona spływa na człowieka „w miarę, jak ku niej on serce swe otwiera...” „Bóg sprzyja temu, kto za nim korny krok obraca” — i Łaską oświecony rozum „sam z siebie zdoła wyrozumować tajemnic ogniwa”. (*Paradiso, XXIX*).

Zgodnie z epoką swoją Dante nie znał wątpienia, wielkiego, powszechnego wątpienia, które dręczy współczesną nam ludzkość. Wprawdzie już się wybijał w w. XIII, na południu, w Neapolu i Sycylii, na dworze i w otoczeniu ces. Fryderyka II-go i przy gorącym jego poparciu jakiś sceptycyzmem i epikureizmem zabarwiony eklektyzm filozoficzny, wypływający z zetknięcia się z kulturą arabską i nauką Averroesa, w której Arystoteles przeistaczał się w nauczyciela panteizmu¹⁰⁾, ale kierunek ten, będący pierwszym brzaskiem nastrojów, jakie zapanować miały w epoce Odrodzenia, Dante go nie dotknął.

I trafną wydaje nam się uwaga Klaczki, że „ze wszystkiego, co Dante mówi, a więcej jeszcze z tego, czego i o czem nie mówi”, łatwo poznać, że nie miał on nawet wyobrażenia o tej negacji filozoficznej, która tak głęboko się wżarła w twórczość poetów epoki naszej. Pomimo tylu remini-

scencji klasycznych i tylu postaci z mitologii w *Bońskiej Komedji*, nie wymieniono w niej ani razu imienia Prometeusza.

Rzeczą zaś dziwniejszą jeszcze, że „w tem pandemonjum, tak przestronnem i tak zaludnionem, między patryarchami, których Dante nazywa i wysławia wszystkich, od Adama do Tobjasza, jednego tylko nie widzimy, sprawiedliwego z ziemi Hus, Joba, tego Prometeusza Biblii, który także walczył z Bogiem, który chciał przeniknąć zagadkę stworzenia i zbadać wielką tajemnicę złego”¹¹⁾. Tajemnica ta, która nas tak rozpaczliwie zadręcza, nad którą już św. Augustyn tyle i tak daremnie się trudził, która wyrывała mu z piersi jęk: *Tu sciebas, quid patiebar nullus hominum* — zagadnienie to dla teologów i filozofów średniowiecznych i dla Dantego, który z nich czerpał, nie istniało.

Byli oni tak całkowicie przejęci i pochłonięci kontemplacją nieśmiertelnego Piękna Bożego, że w szczęściu tej wizji zacierala się i ulatniała tajemnica o złem, o cierpieniu, o piekle. U jednych pochodziło to z ekstazy w jeden tylko punkt zapartrzonej, u innych było ascetyczną surowością, w której grzech budzi tylko odrazę i nienawiść, a widok cierpienia nie wzrusza, bo cierpienie jest dopustem Bożym, Bóg zaś jest miłością, ale ani tych, ani tamtych nie zastanowiła nigdy myśl o sprzeczności między miłością i miłosierdziem Bożem a wiekuisiem potępieniem — sprzeczności tak żywo przez sentymentalizm wieku naszego odczuwanej. Przeciwnie, nad piekłem Dantejskiem widniał nadpis:

Jam dzieło wleklej, sprawiedliwej ręki,
Wzniosła mię z gruntu Potęga wszechwładna,
Mądrość najwyższa, Miłość pierworodna.

La Somma sapiens e l'primo amore. Bo czemże jest piekło ze stanowiska nie wyobraźni chorej, lecz filozofji i psychologii? Jest stanem duszy, jest jej zastygnięciem w stanie, w którym zesza ze

⁹⁾ *Paradiso, XXIX*.

¹⁰⁾ Por. E. Gebhart: „*L'Italie mystique*” str. 169—176.

¹¹⁾ „*Wieczory Florenckie*” (1884), por. str. 218—220.

jakgdyby zwartą tkankę anatomiczną, której widzialność zewnętrzna jest tylko jednym z tysiąca możliwych ujęć. Pod takim kątem widzenia, oto wzgórze przestaje być dla oka artysty prostym wzniesieniem gruntu — rzutem intuicji przenika on w głąb jego wewnętrznych nawarstwień; dom: wielkie murowane pudło, którego widać dwa jedynie boki — on ujmuje go w całej jego zawartości; drzewa: pnie uwieńczone koroną konarów i liści — on przenika jednocześnie miąższ jego włókien roślinnych; pole: obszar piaszczysty — on czuje również jego dośrodkowe podglebie, pokłady podziemne, nawarstwienia głębokie.

Doszedłszy do takiego pojmowania rzeczywistości, artysta ma jedno już tylko przed sobą zadanie: przeniknąć tę rzeczywistość w jej nowych pierwiastkach, aby rzucić na płótno jej uzewnętrznione, wzruszeniem nasycone odbicie, przytem rzucić je w wymiarach i stosunkach, odpowiednich założonemu przez się celowi, a więc w wymiarach i stosunkach także nieodzownie nowych, zgodnych z logiką i rytmem, jaki artyście dyktuje natura jego własna i własny jego temperament.

Oto, co rozumieć należy przez interpretowanie brył.

14.

Dochodzimy do zasady trzeciej i ostatniej: integralnego malowania rzeczy.

Widzieliśmy, że zasada pierwsza stanowiła puściznę odziedziczoną po najowocniejszych poszukiwaniach szkoły impresjonistycznej; zasada wtóra była otwartem przeciwieństwem wobec teorii tejże szkoły; zasada trzecia, jakkolwiek jest właściwie tylko przedłużeniem i rozszerzeniem zasady poprzedniej, godzi impresjonizm i kubizm we wspólnem dążeniu do coraz ściślejszego, coraz żywotniejszego ujmowania rzeczywistości.

Gdyby nie było rzeczą niewłaściwą i poniekąd śmieszną posługiwanie się tutaj językiem filozofji, możnaby prawie mówić o pewnej antynomji terminów: impresjonizm (teza), kubizm (antyteza) i widzieć jej rozwiązanie w pewnego rodzaju nowym kubizmie, pojętym jako impresjonizm następczy — który byłby syntezą. Ale pewnie będzie trzymać się gruntu stałego. Zatrzymajmy wszakże w pamięci te słowa: impresjonizm następczy i synteza, i zobaczmy, jakie słowom tym należy nadać znaczenie, myślarz rzeczywistości i mówiarz kategorjami malar-

świata, jest zatwierdzeniem przez Boga i spełnieniem jej własnej woli. Nie chciała życia z Bogiem i w Bogu, więc Bóg ją, zgodnie z jej życzeniem, od siebie odtrąca. Sądźmy, opierając się na słowach Dantego o alegorycznym znaczeniu jego dzieła, że w tym kierunku szła jego myśl — i że straszne obrazy mąk piekielnych są symbolem nocy ducha, t. j. niewiedzy i niewiary:

Do miejsc my przyszli, gdzie czynią pokutę
Owi, com mówili boleści dziedzice,
Duchy ze skarbę poznania wyzute.

(*Inferno*, III).

Dlaczego wyzute? Skąd ciemność niewiedzy, skoro własną siłą dochodzi rozum do idei Boga? Bo rozum mroczą namiętności i nałogi. Najpierw pycha myśli, rozmiłowanej w sobie i goniącej za pozorami, potem leniwa małoduszność, nędznym strachem skuwająca wysokolotne skrzydła duszy, wreszcie grzeszna lekkomyślność, która uczuciu daje rządzić rozumem i „*senza distinzione afferma o niega*”. To zaś wszystko ma swoje źródło w zmysłowości, która się objawia w trojakiej postaci, jako *incontinenza* (niepowściągliwość), *malizia* (złośliwość) i *la matta bestialitate*. Charakterystyczne jest to trzecie, skoro uprzytomnimy sobie, co Dante pod bestjalnością rozumiał. Choć niepowściągliwość i złość świadczą o poddaniu się rozumowi namiętnościom, nie są jeszcze wyrzeczeniem się rozumowi. Jeśli — jak mówi Ozanam —¹²⁾, dopiero poza zwykłymi granicami natury znajdujemy ów najwyższy punkt, gdzie cnota, przechodząc w heroizm, staje się życiem podniesionem do najwyższej potęgi, to podobnież na przeciwnym biegunie, też poza granicami natury występki rodzi ową perwersję myśli, podcinającej boskie korzenie istoty człowieka, i prowadzi śmierć duszy, która słę wyrzekła swego nadświatowego, metafizycznego pierwiastka. To jest ową *matta bestialitate*.

¹²⁾ Op. cit. str. 153—4.

15.

Jeszcze jeden, ostatni, przykład, a zarazem zestawienie dawnego i nowego sposobu patrzenia na rzeczy, które się chce malować, znakomicie ułatwi nam nasze zadanie. Przypuśćmy więc, że chodzi o namalowanie jakiegokolwiek przedmiotu. Dajmy na to, kanapy. Artysta na tradycji dotychczasowej wychowany, ostatni epigon odrodzenia, wyznawca praw perspektywy zdawien-dawna odkrytych, ustalonych i nauczanych, widzi ją, tę kanapę, zależnie od swego punktu obserwacyjnego, bądź z przodu, bądź z boku, bądź z ukosa i t. d., a chcąc ją odtworzyć, ustali jej proporcje, jej stosunek dokładny wobec rzeczy otaczających; wreszcie odda jej wygląd jednoboczny, zgodnie z prawami perspektywy. Malarz impresjonista, patrząc na rzeczywistość w sposób dość podobny, odtworzy tegoż przedmiotu tę stronę, którą zwrócony on jest ku jego oku; lecz wyzwolony już z trosk naukowych — przedmiotowych wogóle — swojego poprzednika, zmieni perspektywę i proporcje w zależności od wpływów światła, barwy i form, których bliskość oddziaływać może na przedmiot odtwarzany. W zupełnie inny sposób przystąpi do malowania tej samej kanapy

A najcharakterystyczniejsze to, że Dante tę bestjalność, czyli dobrowolne odczłowieczenie się człowieka, identyfikuje ze zdradą Boga — ze zdradą, nie z buntem. Śmiało zrywając z utartym w teologii poglądem, który w grzechu straconego anioła widzi bunt pychy, Dante umieścił Lucyfera na dnie piekieł, „przywalonego wszystkimi ciężarami świata”, jako zdrajcę Boga. W tem bezdenne głąb jego pomysłu.

Bunt bowiem, choćby pochodził z pychy, mimo woli budzi w nas odruch współczucia; pierwszym instynktem jest przypuszczenie, że buntownik mógłby, a przynajmniej chciałby ustalić porządek lepszy od tego, który jest dziełem jego wroga. Przeciwnie, zdradza ten, kto nie ma oparcia moralnego w walce — i zdradza szatan w pełni świadomości odstępstwa od Jedyne Dobra i Najwyższej Miłości. Zdrada jest podłością, śmiercią w upodleniu, które po dobrowolnem zatarciu w sobie obrazu Bożego nie ma ani granic, ani końca.

Miejscem męki wyklętego nad wszystkie plemienia zdrajców (*oh, soora tutte mal creata plebe!*) jest IX koło przepaści piekła, stanowiące jego dno — i tam, na dole, w głębi, ze zmarłego jeziora wygląda obrzydliwa postać Lucyfera, a w paszczy jego, „tarte na miazgę”, leżą trzej najwięksi zbrodniarze świata: zdrajca Zbawiciela, Judasz Iskariota i ci, co Cezara zdradzili — Brutus i Kassiusz. Zdradę Cezara nie wahał się wieszcz postawić na jednym poziomie ze zdradą Boga! A nas uczono w szkole rozgrzeszać obu zdrajców, jako obrońców starej wolności republikańskiej Rzymu. W tem z całą jaskrawością odbiła się myśl Dantego w antytezie swojej do ideałów epoki naszej, które słusznie określił J. K. Kochanowski mianem demokratycznej tandety.

(D. n.)

Marjan Zdziechowski.



malarz kubista. Na mocy uprzedniego doświadczenia, na mocy bystrego a postępowego obserwowania wszystkich części, jakie składają się na przedmiot, zwany kanapą, posiada on poczucie nierównie zupełniejsze jej rzeczywistości widzialnej, rzeczywistości wielorakiej a jednocześnie jednej. Obszedł on ją był dokoła, zna wygląd jej z każdej strony, posiada jej wizerunek całkowity. Cel, jaki sobie postawi, polegać więc będzie na tem, aby zreasumować (wedle praw perspektywy i plastyki *sui generis*), zsyntetyzować w jednej żywej jednostce malarzkiej wrażenie, odbierane kolejno od swego oka i swego umysłu.

16.

Nadszedł moment, aby zebrać nici naszej rozprawy i przystąpić do wysnucia pierwszego wniosku. Proszę zauważyć, jak trzy podstawowe zasady szkoły kubistycznej, przenikając się nawzajem w miarę tego, jak rozwijaliśmy ich treść estetyczną, stworzyły pewnego rodzaju kanwę, na której daje się dostrzec już narzuconą w szkicu postać całej szkoły; dość będzie zewrzeć i zacieśnić cokolwiek bardziej oka tej kanwy, aby szkic zamienił się w jasny i wyraźny rysunek.

Przed wizytą Skandynawców.

Przedstawiciele prasy skandynawskiej mają niebawem odwiedzić kraj nasz w następstwie zaproszenia Syndykatu dziennikarzy warszawskich.

Rozsądna inicjatywa Syndykatu powinna znaleźć się na płaszczyźnie właściwego wykonania. Publicystyka duńsko-norwesko-szwedzka była w okresie wojny naogół dość obojętnie lub — z pewnym wyjątkiem — nieprzyjaźnie usposobiona dla sprawy polskiej, nastrajana przez różne wpływy, zahukana wreszcie przez niemiecko-żydowskich orędowników. Często wystrzelały z ziemi neutralnej osty, najeżone kolcami, które dotkliwie raniły naszą duszę narodową. Radykalne pisma duńskie pod buławą *Politiken*, lewicowe pod przewodnictwem *Fyns Venstreblad* (niekiedy i *Berlingske Tidende*), a nawet konserwatywna *Nationaltidende*, w końcu życzliwa i oddana, ustawicznie wydobywały pociski z redakcyjnego kołczanu. Niedostateczna informacja, niedbalstwo odpowiedzialnych czynników w Warszawie, zacieśnianie mieszka na cele propagandy pozwoliły na zgromadzenie gór błędów i powstanie najkłamliwszych legend.

Cugłami opinii zawładnęli tedy Grossmanni, Mockiny, Simonseny, Brendery, biura sjonistyczne, rozpalając swoje kaganki od jasno rozjarzonej pochodni Brandesa. Każdy dźwięk nad Oeresundem odbijał się echem w Stockholmie n. p. w *Dagens* i *Nyheter* i sunął dalej, na krawędzie norweskie do *Aftonbladet* czy nawet *Tidens Tegn*. Po zakończeniu wojny, po ustanowieniu regularnych przedstawicielstw przycichła burza, ale nam nie powinno zależeć wyłącznie na zgłuchnięciu napaści w prasie zagranicznej, tylko na szerokim jej pozyskaniu i przyciągnięciu do siebie. Dziennikarstwo zaś skandynawskie ma pewne wpływy na urabianie opinii Zachodu i w obrębie domowej zagrody jest po-

tegą, przenikającą do najszczelniejszych kątów, obejmującą niżej i wyżej społeczne. Nikt nie może mieć pojęcia o cudownej organizacji prasy północnej, kto nie wtajemniczył się w nią dokładnie i nie poznał owych sprawnych *Pressensbureau*, wielkich fabryk dostawy artykułów dla pism prowincjonalnych. A, że Szwecja i Danja, zwłaszcza ostatnia, z ich zatokami, z świetną flotą handlową, jest dla nas znaczną wartością ekonomiczną, a że Kopenhaga sąsiaduje niemal z pomocą linii wodnej z Gdańskiem i posiada wzorowe instytucje żeglarskie, posiada słynną wschodnio-azjatycką kompanję i inne znakomite wzory, więc spopularyzowanie w Skandynawji naszej doły i niedoły, przepuszczenie ich przez pryzmat rzeczywistości, uświadamianie społeczeństwa co do trudności naszych, mogą rozwiązać uprzedzenia i przyczynić się do wyciągnięcia żywopłotu, który daleko od Polski, na jednym z krańców Europy, powstrzyma falę postronnych, podejrzanych robót. Jeżeli ogólnikowo podkreślono powyżej nastroje wojenne, to nie dla wypominania, dla ułatwiania obrachunku w chwili otwierania gościnnych wierzeli, — tylko z zupełnie innych względów. Jesteśmy społeczeństwem dziwnie miękkim dla obcych, dziwnie dokuczliwym dla własnych... Posieliśmy przysłowiową niemal gadatliwość i sztukę spowiadania się przed cudzoziemcami, wcale nie ciągnęci za język, tudzież umiejętność podawania faktów w zaprawie osobistej goryczy. To też nasi goście nie przyjęliby z szacunkiem systemu, którego korzeń tkwi w historycznym nałogu kwerendowania *ultra muros patriae*. Niech zobaczą wszystko, niech żadne opony nie oddzielają od ich oczu rzeczywistości, byle tylko uniano z naszej strony niedomogi bezstronnie uzasadnić i wskazać na ich głębsze powody. Z całym poszanowaniem i ciepłem otworzymy ramiona i z powodu sentymentu dla przybyszów i pożytku płynącego z ich odwiedzin, nie prześcigajmy się wszakże w tem, co zawsze jest błędnem i szkodliwym, nie szafujmy zatem superlatywami, zbytnią gadatliwością i szerokim gestem. Powściągliwi Skandynawcy lubią powściągliwość,

17.

Reasumując tedy główne punkty wykładu, otrzymamy:

I. Malarz-kubista, dążąc do uchwycenia w swem dziele czystych pierwiastków malarskich świata rzeczywistego, to jest dążąc do wypowiedzania się wyłącznie środkami swojej sztuki, wyzwala się tem samem od przedstawiania lub naśladowania przedmiotów oraz istot — wogóle rzeczy, branych w ich pospolitym wyglądzie, w ich wyglądzie i wyrazie pozamalarskim. Stąd powstaje dla malarza-kubisty najwyższa swoboda w używaniu, we wzajemnem rozkładaniu i ustosunkowywaniu wobec siebie owych pierwiastków malarskich, dobywanych przezeń z przedmiotów, z istot — z rzeczy.

II. Ujmując rzeczywistość w jej objętościowej substancji, a przeto formę każdą uważając jako zbiór albo rozwinięcie brył, mających pewną objętość, tworzy on sobie całkowicie nowe prawo perspektywy linjowej tudzież powietrznej, które, w połączeniu z wyżej nadmienioną swobodą, pozwala mu nadawać swoim dziełom tę pieczęć konkretności, równowagi i rozległości, jakiej dotychczasowe malarstwo nie znało.

18.

Sądzę, że dowiedziawszy się, jakie są podslawy teoretyczne nowej sztuki, poznawszy, ubocznie, jakkolwiek jej metody, czytelnik bez trudu zdoła wyobrazić sobie ich możliwe zastosowanie, ich działanie, rozwój i możliwe wyniki tego kierunku sztuki.

Ktokolwiek jest artystą — to znaczy: kto otrzymał w darze te dwie rzeczy niezbędne: parę dobrych oczu, mózg dobry, nieco wyobraźni, nieco czucia — oraz duszę — temu wystarczy oprzeć się na owych podstawach, używać swobód zdobytych, kształtować plastycznie dane świata rzeczywistego, wcielać wrażenia swe w pewien perspektywiczny zespół, w łasnym rytmem drgający — i oto słowo *kubizm* stanie się ciałem.

19.

Skoro daliśmy już określenie kubizmu, oświeciliśmy jego doktrynę, wypada z kolei odpowiedzieć na niektóre poważniejsze zarzuty, jakie stawiają kubizmowi przeciwnicy. Potem dopiero będziemy mogli zastanowić się nad tem, czy możliwą jest rzeczą dalszy w rozwoju malarstwa postęp, czy możliwe jest rozsuniecie granic kubizmu.

Tłum. J. Ch. K.

rzeczowość i nie chcą być piłką nożną, podbijaną przez obcą suggestję. Umiar okaże się w wynikach korzystniejszym od łatwej i przejawiskawionej, — czy to na rodzimy sposób pójętej kordjalności, która następnie wraze nikłego, odosobnionego rozczarowania, przybiera postać rozpełanego krzyku... Zawsze bowiem przy zbiorowych wycieczkach, a nawet wizytach w pojedynkę, zająć mogą wydarzenia bynajmniej nie obciążające całości. Niespełna n. p. półtora roku temu bawił w Warszawie i Gdańsku współpracownik kopenhaskiej *Politiken* i szwedzkiej *Göteborgs Handels oh Götiden*, p. Aage Heinberg. Pomimo najgościńniejszego przyjęcia i ułatwień — o ile chodziło o sfery odpowiedzialne — rozmazał czarnym tuszem zupełnie niesłychane insynuacje, nie oszczędził nawet Naczelnika Państwa (co już było szczytem nieprzyzwoitości) i oczywiście znalazł przytułek dla swoich rozpamiętywań w organie p. Cavlinga, inaczej *Politiken*, bojkotowanej przez liczne warstwy duńskie. Nie przypuszcza się też bynajmniej ani na chwilę, aby oszczercza krytyka miała zmartwychwstać znowu przy obecnej sposobności, wszelako koniecznością okazuje się rzucenie ostrzegającego ciężarku na szalę naszych starych nałogów wobec stanowiska jakie w świecie zajęliśmy, dzięki odzyskaniu niezawisłości.

E. Łuniński.

O ratunek waluty.

W społeczeństwie i w prasie groźny spadek naszej waluty był wielokrotnie rozpatrywany. Setki projektów bardziej lub mniej szczęśliwych uzdrowienia naszego obiegu pieniężnego czytaliśmy wszyscy, lecz żadnego z nich niestety nie zamieniono w czyn.

Wzamin czynów władze państwowe dotąd ograniczały się ogłaszaniem odezw do społeczeństwa lub stosowaniem środków czysto policyjnych lub represyjnych, które, jak samo życie stwierdziło z ostrego spadku waluty, nie doprowadziły ani do poprawy stosunków, ani do osiągnięcia realnych wyników.

Dla obserwatora nie uprzedzonego, badającego fakty tylko w świetle cyfr, sprawa przedstawia się zupełnie jasno. Rok temu położenie Polski pod każdym względem było stokroć gorsze, jednak w pamiętnym sierpniu roku zeszłego płaciliśmy za dolara sto pięćdziesiąt marek polskich przy ogólnym obiegu banknotów 25,4 miliardów marek, gdy obecnie przy podwójnym zbiorze zboża, przy zdwojonej ilości bydła płacimy za tegoż dolara blisko trzy tysiące marek, mając wzamin sto dwadzieścia pięć miliardów marek polskich, wypuszczonych przez nasze Władze Skarbowe, za zezwoleniem Sejmu.

Powyzsze cyfry i fakty wskazują, że najsilniej na spadek waluty wpływa nadmiar wypuszczonych przez Kasę Pożyczkową banknotów, które prosto z pod prasy drukarskiej wędrują do Kas Państwowych, na opłacenie jego potrzeb i urzędów. Właśnie ten nadmiar polskiej waluty obiegowej przy niezmięnionej ilości walut zagranicznych wywołuje jej spadek na rynkach międzynarodowych, i to spadek w stosunku nie arytmetycznym, lecz geometrycznym, przypominającym przyspieszenie szybkości spadania wszelkich ciał na naszą ziemię, według praw ścisłych a niezłomnych.

Równolegle z tym spadkiem wzrasta drożyzna, ponieważ deprecjacja pieniądza wywołuje drożyznę, a ta ostatnia wymaga coraz większej ilości banknotów dla dokonania wymiany. Jest to błędne koło. Aby zniżyć tę hydrę, należy przyspieszyć obrót pieniężny, należy niezwłocznie wyteżyć wszystkie siły, aby jeden i ten sam banknot przechodził z rąk do rąk nie raz lub dwa razy, jak to się dzieje obecnie, lecz wielokrotnie. Należy wzamin obrotów gotówkowych uprzywilejować transakcje czekowe i wekslowe, które były zawsze najlepszym środkiem wymiany wzamin banknotu. Gdy to się stanie, wstrzymamy niewątpliwie dalsze drukowanie marek polskich, których ilość powiększa się co miesiąc o 10%, co jest absurdem z punktu widzenia samej techniki obiegu pieniężnego.

Gdy lekarz wzywany jest do chorego, niezwłocznie po djaгноzie choroby przystępuje do jej leczenia. My znamy chorobę, opisujemy wszelkie jej przejawy, konstatujemy krytyczną temperaturę i jednak nie stosujemy środków zaradczych, które posiadamy i które są w naszym rozporządzeniu.

Podstawowym błędem naszego Skarbu jest to, że w swych rozporządzeniach i w swej polityce był najbardziej reakcyjnym, najbardziej nieufnym względem własnego społeczeństwa, które wkońcu przestało wierzyć, że postępowanie władz skarbowych w sprawach najczulszych, jakimi są dla szerokich mas sprawy majątkowe, jest sprawiedliwe i życzliwe. To należy zmienić niezwłocznie, zbliżyć się do społeczeństwa, do wskazań konjunktury wszechświatowej, do potrzeb rynku i jego nakazów.

W każdym banku lub instytucji współdzielczej rozwija się ona należycie, gdy instytucja ta posiada zaufanie wszystkich warstw społecznych, wtedy tam wpływają pieniądze, tam gromadzą się coraz to nowe miljarady, które umiejętnie obracane wytwarzają nowe wartości w rolnictwie, przemyśle i handlu. W takich instytucjach ceni się każdego klienta, płacąc odpowiednio procent za składane oszczędności zależnie od położenia rynku i własnych potrzeb.

Nasz obrót pieniężny oparty jest na wprost odmiennych zasadach i technice, na formach archaicznych; zamiast go przyspieszać i ułatwiać, każą nam np. przy wpłatach gotówkowych segregować banknoty na serje, każdy wprost unika kas skarbowych, ich przestarzałych porządków, opartych na braku zaufania nietylko do własnych klientów, ale i do własnych urzędników. Polityka taka niesłychanie wsteczna, oparta wciąż na groźbach, konfiskatach, nie mogła i nie umiała sobie zjednać nikogo nawet wśród najpatriotyczniej usposobionych.

Skarb pragnie, abyśmy wszyscy kupowali jego pożyczki markowe krótko i długoterminowe, a jednocześnie zapomina, że na rynku teraz nawet Ameryka, Anglja i Francja płacą za swe pożyczki wiele wyższe oprocentowanie od naszego. Jakże ten skarb zdoła ściągnąć z rynków zagranicznych nadmiar naszych marek, kiedy nie gwarantuje im wyższego oprocentowania od tego, które wierzyciel zagraniczny może otrzymać we własnym państwie. Anormalność naszego rynku zmusza wprost do spekulacji towarowej, skoro za pieniądze pożyczone płaci się bankom 24% i więcej, a za oddane na lokatę dostaje się zaledwie 3%.

A czy skarb nasz i wszyscy jego ministrowie wnikliwi w to, że 99% naszej ludności wiejskiej, a i znakomita większość miejskiej wogóle nie ro-

zumie, co to jest pożyczka państwa, co to jest obligacja, co ma za znaczenie kupon, jak, gdzie i kiedy należy taki kupon obciąć lub zrealizować. Natomiast ludność nasza zna kasy oszczędnościowe lub spółki zarobkowe, w których przyjmowano dawniej wkłady na książeczki i doliczano za to odpowiedni procent.

I to wcale nie jest brak kultury naszej ludności w porównaniu z Zachodem. Taką samą, *identycznie* taką samą jest ona wszędzie, w Europie, Anglii lub Francji.

Gdy jednemu z dyrektorów Angielskiego banku proponowałem niedawno kupno naszych milionówek, pożyczek zgrabnie pomysłanych, odpowiedział mi, że żaden mieszczanin, rzemieślnik lub chłop angielski nie kupi nawet angielskiego papieru procentowego, bo go nie zna i nie rozumie, natomiast złoży swoje oszczędności do banków, które już same zakupuja na rynku wszechświatowym najkorzystniejsze pożyczki i emisje. Zupełnie to samo dzieje się w Ameryce, gdzie miljarde zbierają się w t. zw. Saving Bankach, a one już zajmują się lokatą pieniędzy swych klientów.

Skarb Polski, skoro liczyć się będzie z psychologią szerokich warstw ludności, konjunkturą rynku pieniężnego nie opartego na przymusie, ale na rzetelnej umowie stron, natenczas zgarniać będzie dziesiątki miliardów marek polskich, które wędrują po szerokim świecie i czekają tylko na dobrą lokatę.

Wtedy starczy pieniędzy i bez drukowania dla Państwa i dla zupełnego uruchomienia naszego rolnictwa, przemysłu i odbudowy.

Każda kasa pożyczkowa lub skarbowa, gminna lub pocztowa winna sprzedawać książeczki czekowe z oprocentowaniem wkładów długo i krótkoterminowych, czeki powinny być fiksowane w rodzaju powszechnie znanych czeków Amerykańskiej Express Company, wszelkie wkłady gotówkowe do kas państwowych na równi z pożyczką odrodzenia winny być zwolnione od opłaty podatku majątkowego.

Gdy to wszystko będzie zrobione, a zrobić to można w ciągu tygodnia, wpłynie do kas państwowych 30—40 miliardów marek polskich, przez co wstrzyma się druk nowych miliardów i tym samym dalszy spadek marki i nie dopuści się do ruiny Polski. Tu niema chwili do stracenia.

W rezultacie pozwoli to ustalić na pewnym stałym poziomie kurs polskiej marki, będzie wstępem, pierwszą kartą do ustanowienia wartości faktycznej marki.

Wartość taką posiadają waluty państw nawet azjatyckich i afrykańskich. Najgroźniejsze wojny nie zachwiały ich walut, nie bacząc, że niszczyły częściowo ich bogactwa, ale obieg ich monetarny nie psuł się, bo nawet u mongolskich kacyków nie rzucono na rynek tylu banknotów, jak u nas, gdzie każdy dzień przynosi nowe półmiliarda marek.

I Polska wcale nie potrzebuje takiej powodzi papierowych pieniędzy dla swoich tranzakcji; skoro Francja powiększyła ilość swoich franków w porównaniu z przed wojną tylko sześciokrotnie, Anglija dziesięciokrotnie, myśmy według najskromniejszych obliczeń w trzech dzielnicach zwiększyli go 200-krotnie. Redukcja tego obłęgu jest pierwszym i najpilniejszym zadaniem.

Posiadając taki nadmiar banknotów, wywołujących ogólną drożyznę, musimy ściągnąć je do kas bankowych, tych istotnych zbiorników i regulatorów obrotu.

Skoro pocztowa kasa oszczędności, płacąc tylko 2% na rachunku czekowym, zdołała w krótkim czasie zebrać aż 10 miliardów oszczędności, ułatwiając przekazy, to Polska Kasa Pożyczkowa, płacąc 5% i zwalniając te wkłady z podatku majątkowego, zbierze 4 razy tyle.

Gdy zechce więcej zebrać, winna podnieść stopę procentową i zachęcić tem ogół do oszczędności, opartej na pomocy państwu, i odciągnąć go od spekulacji towarowej lub walutowej. Należy w tym celu najszerzej poprowadzić agitację na wsi, gdzie leżą miljarde bez ruchu i bez potrzeby. Takim samym sposobem można wydobyć z obiegu nie tylko nadmiar banknotów, ale złoto i srebro, płacąc procenta markami według kursu. Czy dużo kruszcu zbierze Skarb tym sposobem, trudno odgadnąć, nie wiedząc, ile znajduje się go w obiegu, w każdym razie więcej, niż z konfiskaty przeprowadzonej z safów bankowych, którą należałoby niezwłocznie w myśl Konstytucji cofnąć.

Rezultaty takiej polityki nadzwyczaj prostej, a uczciwej dadzą najlepsze wyniki. Lecz należy śpieszyć. Wszak chodzi o byt i dobrobyt Polski.

Gustaw Rosenblum.

Na kresach.

Rezydująca w Wiedniu Rada Narodowa Galicji Wschodniej przedstawiła Radzie Najwyższej francuski memoriał, zawierający skargi na „okupację” polską. Podług autorów dokumentu, nawiązała ta „okupacja” przewodnią myśl do tradycji Jagiellońskiej, zdąża do zatarcia ukraińskiego charakteru dawnej Czerwienińskiej ziemi i przyobleczenia jej w czystą polską powłokę. Świadomie tedy „wyniszcza się ukraińskie pierwiastki i obraca całą masę ludu w niewolnika”. Polska zniosła wszystkie narodowe korzyści, wywalczone na rządzie austriackim, pozbawiła praw język ukraiński w urzędach i szkołach, z wszechnicy lwowskiej usunęła profesorów i docentów rusińskich i wzbronila Ukraińcom wstępu do wyższych uczelni, stając na stanowisku, że do tych zakładów dostać się mogą jedynie własni obywatele, którzy złożyli podatek krwi w szeregach wojsk narodowych. Równocześnie gra Polska przed światem „niegodną komedję, jakoby zamierzała założyć osobny ukraiński uniwersytet. Od dwóch lat szerzy się podobną wiadomość, szczególnie wtedy, gdy kwestja Galicji Wschodniej nabiera charakteru aktualnego w polityce międzynarodowej”. Urzędników rusińskich pozbawiono przeważnie posad, przekreślono wolność prasy i stowarzyszeń, całą wschodnio-galicyską społeczność uważa się za wroga, godnego starcia z powierzchni naszej planety. W ciągu wojny światowej — twierdzi memoriał — nie było tylu straceń i aresztowań, ile ich dokonano za gospodarki polskiej. Liczba zgładzonych jest dotąd nieznaną. „Natomiast cyfra internowanych ogarnęła ćwierć miliona osób! Zamknięcie zaś w obozie równa się wyrokowi śmierci, gdyż internowani umierali nagminnie skutkiem nieporządków, znęcania się, głodu i zarazy”. Procesy wytoczone wielu działaczom mają na celu pozbawić Ukraińców najlepszych żywiołów i spowodować upadek Rusi halickiej. Temu drapieżnemu zamierzeniu ma sprzyjać kolonizacja polska. Rada Narodowa wnioskuje, że dawna Rzeczpospolita wy-

tepiła szlachtę ukraińską, jedyną piastunkę niezawisłości halickiej, a dzisiejsza czyha już na zgubę całego narodu, który w spadku po swoich przodujących sferach odziedziczył tradycję wolności... Na żadne ewentualne klauzule, któreby mocarstwa zastrzegły wobec Polski w sprawie Galicji, nie zgodzą się Ukraińcy i za żadną cenę nie pragną wejść w skład państwowości polskiej. A gdyby to miało nastąpić, pozostanie jedynie samoobrona w najostrzejszej formie. Jej przedsmak wyłonił się w postaci zamordowania przed laty namiestnika Andrzeja hr. Potockiego. Pozostanie apel do siły czterdziestu milionów Ukraińców. Co to zaś znaczy, uczy najlepiej historia ruchów na Bałkanach, w Austro-Węgrzech i w Rosji“...

Tyle memorał.

Gdyby choć część jego zarzutów miała okazać się prawdziwą, zacięłyby na naszej administracji wina nie do wybaczenia, a na przewodniej linii politycznej rządzących sfer góra krzywd, wyrządzonych przede wszystkim Ojczyźnie. Metody, wymienione przez Ukraińską Radę Narodową, sprzeciwiałyby się hasłom wolności i równości, głoszonym przez nas ustawicznie, przypominałyby prześladowania, zapożyczone z kuźni zaborców i ową żabę z bajki, która na widok wbijania podkowy do kopyta końskiego wyciągnęła łapę, aby i ją podkuto... Tego, co wydziwiono z nami, nigdy nie możemy wypróbować na obcej skórze, gdyż Mickiewiczowskie „gwałt niech się gwałtem odziska“ najdobitniej uwidoczniła się w historii administrowania ludami. Sam panteon polskiej martyrologii, wyższy od najwyższej na świecie świątyni, rozbrzmiewa dosadną nauką, nie pozostawiającą chyba najmniejszej wątpliwości co do wyników wszelkiego gatunku ucisków. Jednakże dopóki nie nastąpi oświadczenie naszych władz, dopóki ono nie obróci w proch zwoju skarg, musi narazie memorał uchodzić za akt jednostronny, za czyn garstki ludzi, dążących do wskrzeszenia dzierżaw Lwów halickich, Danielów i t. d. i posługujących się może w tym celu demagogią polityczną, tak zwykłą w dzisiejszych czasach i stosunkach. W każdym razie sąd musi pozostać w zawieszeniu, w każdym razie zawieszenie to nie powinno przybierać cech długotrwałych, ani — Broń Boże — zamieniać się na milczenie, żeglujące pod bander znanego powiedzenia: *qui s'excuse s'accuse...* Tem bardziej należało należeć na pośpiech wyjaśnienia, że dużo przesady tkwić może w alarmach p. Petruszewicza i jego otoczenia, zwążywszy psychikę walki rusińskiej. Już od czasów Chmielnickiego mieli Ukraińcy zwyczaj wnosić „obżalowania“ i „pożalowania“ do stóp królewskich, równocześnie podkopując tron monarszy i ta taktyka niespokojnego Chmiela, to nieprzerwalne kwerendowanie, weszło do arsenału broni naszych wschodniogalicyjnych szermierzy. Że wielki dzwon, w który oni uderzali, rozlegał się daleko, winniśmy poniekąd sami. Nasza prasa, zwłaszcza stołeczna, zwraca mało uwagi na wypadki za Sanem, jakby ta przestrzeń nam bliska i droga, uświęcona pamięcią Jagiellowej żony, Jadwigi Andegawenki, leżała poza górami i rzekami i zaledwie ząbebiała się o sferę najżywotniejszych polskich interesów. Nawet znacznie lepiej zorientowane dzienniki małopolskie niezawsze umiały wznieść się na poziomy właściwej oceny i zdobyc na ton, godny przedmiotu. Na nic nie przydadzą się sarkastyczne określenia dążeń Petruszewicza, na nic przyczepianie do jego nazwiska epitetu „geroja“, gdyż takim wybijaniem głosu na klawikordzie politycznym nigdy nie dochodzi się do niczego. Powiedzmy szcze-

rze: jest niebezpieczeństwo śląskie, wileńskie, jest i galicyjskie. Wszystkie są równorzędne i kolejności ich układać nie wolno.

Natomiast już obecnie daje się stwierdzić, że memorał, raczej jego autorowie popelnili gruby, zasadniczy błąd. Gloryfikując niemal mord, popelniony przez sfanatyzowanego młodzieńca na namiestniku Andrzeju Potockim, ostrzą broń przeciw sobie i grożą Europie usunięciem ze świata każdego we władzę wyposażonego Polaka, każdego *legalnie* zachowującego się człowieka (gdyż tak było z Potockim), którzyby nie szedł zupełnie na rękę ich planom! Wymierzając łufę w stronę Rady Najwyższej pod postacią groźby wymuszenia, osłabiają faktyczną część przytoczonych przez siebie faktów. Gdyż słuszność sama w sobie i przez siebie jest siłą i niekoniecznie przemoc musi wypisywać na swoim szyldzie... Nasza młoda administracja dopuściła się na rubieżach niejednego błędu. Zdarzyć się mogło, że istotnie nieudolność, a nawet i zła wola przyczyniły się gdzieś do nagromadzenia goryczy i palnego materiału, groźnego dla państwa. I dlatego właśnie zasługuje memorał na szczegółowe rozpatrzenie, na przeniesienie go w ramy Sejmu i publicystyki, aby stał się punktem wyjścia dla zleczenia niedomogów kresowych. Jak trwale słupy graniczne, muszą na kordonach, na krawędziach Rzeczypospolitej stać ludzie pewni, czyści, albowiem chwilowe czy dłuższe zabrudzenie sprowadzi gangrenę, zabójczą dla kraju. O wczesne zapobieżenie nieszczęściu walczyć trzeba z nieugiętym zapalem.

E. Ł.

Prasa warszawska o Zjeździe katolickim.

Witając Zjazd katolicki i oceniając go nie ze stanowiska polityki bieżącej, lecz ze stanowiska potrzeb ducha ludzkiego „Kurjer Polski“ przede wszystkim podkreśla *uniwersalny* charakter Kościoła katolickiego:

Ta uniwersalność Kościoła katolickiego przedstawia w epoce, w której Kościół w Polsce odzyskał swą wolność, nieobliczalne dla życia naszego walory. Zjednoczony po wiekowem rozbiciu wchodzi katolicyzm polski dzięki niepodległości naszej państwowej w bezpośrednie zetknięcie z katolicyzmem świata. To, co u nas jest najboleśniej odczuta na wszystkich polach potrzebą: rozszerzenia horyzontu, wyjście z zaścianka na szeroki świat — dokona się może najłatwiej i najprędzej w tej dziedzinie ducha, którą symbolizuje zjazd dzisiejszy.

Obok tego „rozszerzenia horyzontu“ potrzeba w Polsce „pogłębienia religijnego“.

Polonia semper fidelis — jest prawdą tak samo dziś, jak wówczas, kiedy te słowa poraz pierwszy wypowiedziane zostały. Ale dziś mniej może jeszcze niż wówczas zdołają one zakryć fakt, że między powszechnością katolicyzmu w Polsce, między przywiązaniem do jego form i obrzędów, a oddziaływaniem jego treści na ducha narodu rażąca istnieje

dysproporcja. Wiernych kościołowi katolickiemu liczy Polska miliony, ale świadomość poglądu na świat, na którym się ten kościół opiera, nie sięga w głąb społeczeństwa. Oplątek w Wigilię Bożego Narodzenia, jakko święcone na Wielkanoc wyczerpują u nas stosunek jednostki do wiary, o ile nie są tylko pokłonem przed tradycją narodową w kraju, w którym i poza tem pobożności zawsze więcej, niż religji.

Nad brakiem pogłębienia religijnego w dawnej Polsce ubolewali wszyscy, od Szujskiego począwszy, historycy nasi. Brak ten stanowi dziś, więcej jeszcze niż w czasach Reformacji i Odrodzenia w Europie, główną między Polską, a innymi katolickimi krajami różnicę duchową. Gdzieindziej, świadome istoty dogmatycznej, życie katolickie stało się granitową podstawą wpływu katolicyzmu na losy społeczeństwa; katolicka polityka jest tam nadbudową katolickiego poglądu na świat. Obojętne przytem, czy ten wpływ polityczny wykonywany jest bezpośrednio, za pomocą zorganizowanych partji katolickich, jak w krajach o protestanckiej większości lub w krajach walki z kościołem, w Niemczech, we Włoszech, Belgji — czy pośrednio za pomocą oddziaływania na stronnictwa polityczne, jak we Francji.

U nas działalność publiczna żywiołów katolickich jest czemś zupełnie oderwanem od wszelkiej jednolitej, duchowej podstawy. U nas polityka katolicka jest dotąd słowem bez treści, jest raczej słowem, w które każdy włożyć może, niejednak wkładając treść dowolną, z istotą i celami katolicyzmu nie posiadającą związku. W braku duchowej kontroli ze strony uświadomionej społeczności katolickiej wpływ polityczny katolicyzmu w Polsce jest fikcją, a jego „sukcesy” nieraz większą dla kościoła i wiary szkodą, niż na dłuższą metę pożytkiem.

Z zetknięcia się bezpośredniego z wybitnymi przedstawicielami katolicyzmu na Zachodzie, kler nasz i ogół wiernych wyniesie niewątpliwie tę wielką naukę, że politykę katolicką w Polsce trzeba budować od podstaw — że trzeba przede wszystkim podnieść poziom katolickiego wykształcenia, pogłębić świadomość duchowej istoty katolicyzmu w społeczeństwie i na tej dopiero bazie rozwinąć plan akcji politycznej.

„Kurjer Poranny” przestrzega Zjazd przed charakterem partyjno-politycznym:

Z samego porządku rzeczy zjazd ten nie powinien mieć charakteru partyjno-politycznego. Katolicyzm nie jest monopolem żadnego stronnictwa. We wszystkich partjach polskich, nie wyłączając robotniczej, katolicy znajdują się w ogromnej większości. Ostatnia enuncjacja Ojca Sw. zalecająca duchowieństwu unikania walki partyjnej na polach z zadaniami i celami Kościoła nie mających nic wspólnego i przykazująca mu szczególnie nie podkopywanie władzy świeckiej, nie wypowiedzanej walki Kościołowi i religji, wpłynie — miejmy nadzieję — uśmierczająco na zbyt gorące temperamenty, przynoszące swoją namiętnością w traktowaniu spraw, wymagających wielkiego spokoju i dojrzałej równowagi ducha, więcej szkód Kościołowi w Polsce, niż pożytku. Jeżeli uczestnicy zjazdu wezmą do serca to zalecenie Głowy Kościoła, to zapobiegą ześlizgnięciu się obrad Zjazdu na tory niebezpieczne i drażliwe, i pamiętać będą o tem, że

Zjazd ma mieć na celu głównie rozważanie wszelkich wątpliwości co do opieki i szacunku, z jakich korzystają interesy Kościoła i religji katolickiej w Polsce, oddać może tylko ogólnej polityce państwa duże i ważne usługi. To też opinja polska, nawet daleka od klerikalizmu i reakcyjności, odnosić się może do samego faktu zwołania Zjazdu tylko z prawdziwą sympatją i życzyć mu, aby jego poważny przebieg nietylko nie wniósł do naszego życia politycznego niepożądanych dysonansów, ale, aby przeciwnie dopomógł do ustalenia pokoju religijnego w Polsce, tak niezbędnego do zwalczania tych licznych trudności i niebezpieczeństw, z jakimi obecnie mamy do walczenia.

„Gazeta Warszawska” zajmuje krytyczne wobec Kościoła stanowisko i nawołuje Zjazd, aby poddał rewizji stan dzisiejszy Kościoła i nauki religji, jako systemu patrzenia na świat. Chodzi mianowicie o walkę „cywilizacji aryjskiej” z duchem semickim.

Bo dzisiaj toczy się walka na śmierć i życie między cywilizacją zachodnią-chrześcijańską a wschodnią-semicką, która wszystkimi porami przenika nawet do wnętrza twierdz katolicyzmu. Prowadzą tę walkę w sojuszu żydzi, masonerja potężnie zorganizowana, protestantyzm germański, coraz bliższy duchowi judaizmu. Wielka cywilizacja aryjska jest zagrożona, a my, na swoim środkowo-europejskim rozdrożu, ze swoją niewykończoną jeszcze kulturą, jeżeli utracimy świadomość swojej przynależności do świata łacińskiego, wypadniemy z orbity dziejowej. Nie tylko świadomość tę trzeba mieć, ale czynnie szczyrby w iwojej duszy narodowej ponaprawiać.

Gazeta stawia pytanie:

Co zrobić, żeby kościół sam odzyskał niepodległość faktyczną w działaniu politycznym, aby nie obcego nie stawało na drodze obcowania między nim a narodami katolickimi, żeby dalej wzmógł siłę wewnętrzną działania wychowawczego na wiernych, żeby w czasach niebezpieczeństwa, grożącego kościołowi i reprezentowanej przez niego cywilizacji, zaakcentował silniej dogmatycznie wszystko to, co zbliża religję do źródeł aryjskich, a oddala ją od źródeł semickich. To wszystko powinno być przedmiotem nie tylko zjazdów takich jak ten, ale soborów.

Idea odrodzenia cywilizacji aryjskiej wpłynie uzdrawiająco na życie wewnętrzne kościoła i na jego politykę, wzmacniając przytem solizarność narodów, należących do rodziny łacińskiej.

Przyszłość ludów cywilizowanych zależy od tego, czy dadzą przewagę w dalszym swoim rozwoju duchowym pierwiastkom aryjskim, z których fundowany jest kościół rzymsko-katolicki.

Sjonizm a kwestja arabska.

Ideał uczciwego sjonizmu — emigracja do Palestyny — ściśle jest związany z jedną z największych bolączek polskich — kwestją żydowską. Nie bez interesu jest dla nas sprawa, która urzeczywistnieniu ideału tego poważnie zdaje się stawiać zapory. Jest nią kwestja arabska, której rozpatrzenie stano-

wić też będzie rdzeń obrad obecnego kongresu sjonistycznego w Karlsbadzie¹⁾.

Działalność obecnych przywódców palestyńskich od ukończenia wojny światowej spotka się na kongresie z silną krytyką, jej bowiem przypisuje opozycja popełnienie ciężkich błędów, które pośrednio wprawdzie spowodowały majowe pogromy żydowskie w ojczyźnie znanej deklaracji Balfoura — w Jaffie i Jerozolimie. Rozruchy te, których ofiarą padło kilkudziesięciu żydów, z przerażającą oczywistością wykazać powinny przywódcom sjonizmu, że uroczyste deklaracje i przyrzeczenia wielkich mocarstw nie wystarczają do zapewnienia żydom bezpiecznego schronienia na ziemi ojczystej — w Palestynie, że — wprost przeciwnie — istnieje kwestja arabska, która może rozwiać najpiękniejsze plany i rojenia. Cała też polityka przywódców — z d-rem Weitzmannem na czele — opierających się na potędze militarnej angielskiej, a zapoznających zwartą masę ludności arabskiej, którą traktują jako *quantité négligeable*, okazuje się z gruntu fałszywą.

Jak można bowiem nie rozumieć, że Arabowie muszą mieć głos decydujący przy sprawie zaludnienia Palestyny.

Arabowie mają niewątpliwie prawo pytania, czy sjonisci przychodzą do kraju jako przyjaciele, czy jako wrogowie, czy chcą wraz z nimi rozbudować kraj, czy też w sojuszu z imperjalistycznymi państwami Zachodu zaborcze mają względem Wschodu zamiary. Dotychczasowa polityka sjonistyczna dawała elementom nieprzyjaźnie dla imigracji żydowskiej usposobionym wszelki powód, prawo i możliwość odpowiadzenia na pytanie to w sensie ostatnim. Świat arabski znajduje się obecnie — pod względem stosunków gruntowych — w okresie, w jakim znajdowała się Francja przed Wielką Rewolucją. W Wilajecie Damaszku jest w posiadaniu effendich — t. zn. wielkich obszarników 60% gruntu; 15% w posiadaniu średnich i 25% w posiadaniu drobnych właścicieli. W Transjordanji uprawiający rolę drobni właściciele fellachowie zajmują zaledwie 15% gruntów, w Galilei — 20% a w Judei — 40%. Stosunek posiadania jest taki, że gdy przeciętny obszar liczony jest na 40 do 50-iu dunamów (miara gruntu ornego), posiada 48-iu wielkich obszarników w okolicy Azy i Ber-Seby przeszło 2 miliony dunamów. Jasnem jest wobec tego, że wszelkie zetknięcie się ze sprawniejszymi stosunkami europejskimi musi spotkać się z nieubłagany oporem nietyłe ogółu Arabów, ile specjalnie effendich, którzy zdają sobie doskonale sprawę, że nastąpić muszą z konieczności zmiany na korzyść wyzyskiwanych fellachów z chwilą, gdy uświadomią oni sobie cały ogrom dotykającej ich krzywdy. Żaden bowiem rząd europejski nie będzie zdolny oprzeć się żądaniom proletariatu rolnego. Effendi rozumie to dobrze, broni się też przed wszelkimi wpływami i prądami nowoczesnymi. W systemie obrony wzoruje się wszakże na wypróbowanych metodach europejskich, podburza bowiem fellachów, nastroja ich wrogo przeciwko „obcym przybyszom“, animuje i szerzy rzekomy „ruch narodowy“, byleby tylko utrzymać własne swoje stanowisko, jako pana gruntu.

W tym stanie rzeczy istnieje, zdaniem opozycji, jedna tylko możliwość uratowania ideału sjonistycznego: sojusz z ludem arabskim. Arabowie tak samo

nie stanowią zwartej jedności, jak wszystkie narody. Struktura ich narodowa oparta jest na podziale klasowym na wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych. Miejsce więc żydów sjonistów winno być narodowo po stronie uciskanego narodu przeciwko europejskiemu uciskowi, a socjalnie — po stronie wyzyskiwanych fellachów przeciwko wyzyskującym effendim. Jeśli wejdą oni do kraju jako władcy i przemawiać będą w duchu militarystycznym o potrzebie wypędzenia Arabów, jeśli nie oprą polityki swojej na sojuszu z ludem arabskim, wówczas kwestja arabska stanie się nietylko *de facto* lecz i *de jure* kwestją żydowską w Palestynie.

R. C.

Przestroga uchodźców.

„Rzeczypospolita“ w Nr. 237 ogłosiła ciekawą odezwę grupy więźniów i uchodźców, przybyłych z Rosji. Skreśliwszy ponury obraz tego, co się dzieje w Rosji i czego świadkami byli uchodźcy, odczytuje ostrzeżenie rodaków przed smutnymi konsekwencjami tego nieładu, w jakim obecnie nasz kraj przeżywa.

Niech wyjdzie nareszcie z tego niezrozumiałego stanu apatii rząd polski, niech się poważnie zastanowi na położeniu obecnym, bo brak zrozumienia sytuacji i bierność w pewnych momentach może spowodować straszne, nieobliczalne wprost skutki. Kto przeżył w Rosji dwie rewolucje: marcową i bolszewicką październikową, ten wie, co zgubiło rządy stare: ignorowanie wypadków, zdawało się, drobnych napozór, bierność i chwiejność władz. Ogarnia nas lęk, gdy w wypadkach, które się dzisiaj rozgrywają, widzimy dużo analogji z tem, co się działo w przeddzień rewolucji rosyjskiej, a nastroje dzisiejsze tak przypominają nastroj bolszewickiego przewrotu.

Niepokój nasz zwiększa się jeszcze, gdy przypominamy sobie tę pewność z jaką wybitniejsi komuniści polscy w Rosji twierdzili, że jesienią będą w Polsce nie jako repatrijanci, lecz jako władza krajowa. I przewidywania ich powoli się ziszczają: coraz więcej na bruku warszawskim widzi się czynnych komunistów polskich i żydowskich przybyłych z Rosji, słyszy się ciągle o nowych partjach, które najspokojniej przejeżdżają granicę w eszelonach uchodźczych.

Dzisiaj na czasie będzie przypomnieć rządowi naszemu znane wszystkim dzieje upadku i ponowne niewoli narodu kaukaskich: Aserbejdżanu, Armenji i Gruzji. Wojska bolszewickie ściągnęły cicho i niewidocznie na granicę tych krajów, a w głąb kraju zostali wysłani agitatorzy, którzy wywołali rozruchy i strajki „ekonomiczne“. Naiwni robotnicy przypuszczali, że rzeczywistie walczą o polepszenie bytu. I naraz grupa obcych przybyszów ogłasza się miejscowym rządem robotniczym, inscenizuje rewolucję i w imieniu jakoby powstałego ludu wysyła telegram do ościennego braterskiego państwa roboczego z prośbą o pomoc wojenną. Wszystko to odbywa się w przeciągu kilku godzin. Zanim władze miejscowe zorjentowały się w tem, co się stało, już było za późno: wojska bolszewickie które niecierpliwie czekały na ów moment, wkroczyły już do stolicy państwa. I taka potworna komedia odbyła się kolejno

¹⁾ „Die Araberfrage in Palästina“ (Verlag d. Freien Sionistischen Blätter, Heidelberg 1921).

w każdym z tych krajów, tylko dzięki nieudolności i bierności rządu.

Pouczaćcami są również próby strajków w Estonji i Łotwie, które ten sam cel miały na widoku. Strajki się nie udały, dzięki rozumnej czujności władz miejscowych, które w swoim czasie agitatorów zaarrestowały, najwięcej winnych rozstrzelały, a pozostałych komunistów wysłały do Rosji.

W każdym razie temu, co się dziś dzieje, należy położyć kres. Słuszne żądania robotników powinny być jaknajprędzej spełnione, instytucje zainteresowane i rząd powinni pójść tutaj na możliwe istotnie ustępstwa, lecz jednocześnie kategorycznie zaznaczyć, że istnieje pewna granica, której rząd nigdy nie przekroczy. Z masy strajkującej powinny być oddzielone te ciemne elementy, które działają ze złą wolą, i najwięcej winni powinni głową odpowiadać za karygodne próby sprowadzania na kraj katastrofy. Tylko inicjatywa, energia, czyn i rozumna bezwzględność, mogą dać rządowi naszemu potrzebny autorytet, a kraj uchronić od możliwości tych wielkich nieszczęść, jakie dziś wiszą w powietrzu.

Z piśmiennictwa.

„Dom i Świat“.

W zacisze siedziby maharadży Nikhila, doleciał rozgwar narodowego ruchu *swadeszi*, przypomniatł bojowe słowa hymnu *Wande Mataram* i w kontemplacyjnym umyśle podniecił dręczącą, uporczywą myśl, że poza własnym narodem są inne jeszcze narody, że Bengalja, to jeszcze nie Indje całe, a całe Indje, to jeszcze nie ludzkość. Cóż tedy myśleć o domu własnym? ¹⁾

Dom i Świat: umiłowany własny dom, gdzie długo królowało szczęście, i wielki, bezmierny świat, w którym zapanować powinno niepodzielnie szczęście ludzkości — dwa niewspółmierne wielkością bieguny, które w olbrzymim wysiłku spaja myśl ludzka i ludzka miłość. Ileż mocy potrzeba, ile wyrzeczenia się i czujności, by sprostać nadludzkiemu zadaniu, by natężeniu nie dać osłabnąć, by wreszcie jego siły udzielić najbliższym, a potem i dalszym. Gromadzie, społeczeństwu, narodowi, wielu narodom, — wszystkim.

„Powiadam ci, Nikhilu, wszystkie rasy świata muszą współtowarzyszyć wspólnymi siłami w dziejach ludzkości, a jak długo jeszcze sprzedają swoje sumienie dla polityki i czynią z swej ojczyzny bożyszcze, nie zrozumieli jeszcze swego celu“.

Oto artykuł wiary poety i zarazem jedno z najpoważniejszych nieporozumień. Problemu ojczyzny nie uda się uniknąć, przesłaniając go olbrzymim cieniem ludzkości. Przesłaniać go można nawet często: „Mnie chodzi o skutek, który okaże się dziś“ (ojczyzna). — „Mnie zaś o skutek, który okaże się w wieczności“. Daremny trud maharadży. Jego własny lud czyni z ojczyzny bożyszcze, a któryż naród nie uczynił tego po wielokroć? Naród ujarzmiony i wyzyskiwany, miliony, niewolnych Hinduśów zrywają się do nowego życia w imię ojczyzny i w imię wła-

sne, miliony zasłuchane w życiodajny dźwięk hymnu *Wande Mataram*.

Niepodobna ogarnąć wzrokiem kolosu ludzkości — obszar ojczyzny jest dostępniejszy. Dlatego maharadża Nikhil nie może zaprzeczyć istnienia ojczyzny, dlatego w pewnych chwilach żyje ona dla niego mocno i nawskroś realnie:

„...jeżeli zginiemy przy samych usiłowaniach wyratowania ojczyzny z tysiąca pętl, które owi Indjczycy wiążą dla niej z religji, obyczajów i egoizmu, wówczas koniec nasz będzie szczęśliwy.“

Między Nikhilem a jego przyjacielem i równocześnie przeciwnikiem politycznym, Sandipem, istnieje różnica taktyki i różnica czystości moralnej. Moralność Sandipa usprawiedliwia wszelkie zło — popełnione dla sprawy ojczyzny. Moralność Nikhila potępia zło, jako element w świętej sprawie zbyteczny, wykluczający się przez to samo, że jest złem, z kompleksu wszystkich środków wyzwolenia.

Po czyjej stronie słuszność? Rozstrzygnąć niełatwo. Nikhila niepodobna nie pokochać: tak bardzo jest prawy i tak wyjątkowo piękny człowiek. Sandip jest zły, chwilami budzi odrazę. Jego poglądy zadają gwałt elementarnemu poczuciu etyki: „musimy wyzwolić się od myśli, że pieniądze należą do tego, w którego kasy przypadkowo znajdują się...“ Wyzwolić się od tej myśli w imię potrzeb Ojczyzny? Gdyby to jeszcze. Postępowanie Sandipa wobec Nikhila i jego — kasy zanadto odchyła się od wielkich celów wolnościowych i wielkich słów, które mi szafuje, by mógł kogokolwiek o słuszności swej zasady przekonać. Ani o tem ani wogóle do siebie Sandip czytelnika nie przekona. Nie chciał tego Tagore, świadomie stwarzając postać o rysach bardzo ujemnych, tak biegunowo różną od postaci Nikhila. Dlaczego więc właśnie Sandip reprezentuje wojujący kościół Ojczyzny, jakby po to, by ją poniżyć w oczach reszty walczących?

Odpowiedź znamienita i ważna. Walka nawet o ojczyznę to gwałt i nienawiść. Rabindranath Tagore nie znosi gwałtu i nie uznaje nienawiści:

— „Oto co chciałbym powiedzieć: Dlaczego nie chcecie raczej budować? Nie powinniście trwonić ani dziesiątej części waszej siły na niszczyielską nienawiść.“

— „Nienawiść ta doda nam siły do budowania.“

— „To znaczy tyle, jakbyście mówiły, że nie możecie oświetlić domu bez podpalenia go“.

Słowa godne uwagi i pamięci. Jak bardzo różne od tego wszystkiego, co w obronie rzekomych hasel wyzwolenia ludzkości, „nagiej“ ludzkości wykrzykuje niezmordowanie garść intelektualistów zachodnich, ta garść, która chciałaby swoją „Clarid“ oświetlić wielki dom świata, płonące żagwie powierzając dłoniom Lenina i Trockiego.

Miłość jest ślepa i może dlatego jasny i wyteżony wzrok proroka słabnie chwilami i przesłania się mgłą. Zresztą: „możliwe, że ból w moim sercu przeżarł już we mnie obraz Sandipa. A przecież lepiej może jest wypowiedzieć się, niż dusić w sobie nadal bolesne uczucia“.

Nie wszczynajmy hałaśliwej dyskusji, uszanujmy cierpienie i zapamiętajmy, że jego stygmat uczynił z książki Tagore'y poemat bólu, wielki nietylko w jego własnej dalekiej Ojczyźnie...

¹⁾ Rabindranath Tagore: „Dom i Świat“. Powieść. Przekład K. Bukowskiego. Warszawa, 1921 r. Trzaska, Ewert i Michalski.

Zdarzyć się może, że odejdzie prorok niewysłuchany, filozof niezrozumiany. Ale nie przeminie artysta, doskonały i skończony. O jego sztuce świadczyć będzie Bimala, pełna cichej tajemnicy kobiecej Tszota Rani, kapłanka kobiecego czaru. Kobieta i więcej jeszcze niż kobieta: symbol miłości i oddania, żądz i rozterki, kaprysu i entuzjazmu. A przytem taka cicha, jakby w niej gościł spokój wieków całych.

„Oczy jej patrzyły w próżnię pytająco, jak zbłąkane gwiazdy, jakby przez tysiące lat wisiały nad brzegiem ciemności i wyzierały ku czemuś nieznanemu“.

To tylko jeden z wielu nieporównanych obrazów i jeden z środków artystycznych, któremi posługuje się poeta. Są wśród nich mocne i żywe, jak purpura, a są subtelne i delikatne, jak błady cień. A co najważniejsze, wszystkie pochodzą z tego samego źródła, które się zwie harmonją i doskonałością.

Bo cała książka Rabindranath Tagore'y jest wielkim wysiłkiem ku uzgodnieniu skłóconych żywiołów, wielkim dążeniem do wieczystej harmonji.

* * *

Z cichego, szczęsnego domu wyszedł maharadza na szeroki gościniec świata. Drogo okupił wiarę w ludzkosc i jej szczęście. Ale jego, oby uleczalna, rana zaświadczy krwią, że nie jest zapóźno, „by naprawić tyłotelnie zaślepienie i wrócić do obopólnej harmonji“.

— Bimali i jego, Nihila. Odzyska wówczas swój dom maharadza.

S. R.

Jan Nepomucen Miller — „Lacrimae rerum“ — Warszawa, 1921 r.

Rozmiłowanie w arcydziełach klasycznych i idące w ślad za tem przeżuwanie na sposób klasyczny własnych wynurzeń i przeżyć duchowych stanowi pewne niebezpieczeństwo dla poety.

W pogoni za doskonałością klasyczną formy i za dostojnością treści, czerpanej przytem z tematów świata starożytnego, nietrudno ulec skostnieniu nie tylko zewnętrznemu, ale nadto stać się niewrażliwym na przejawy współczesności. Zapewne, mamy tu do czynienia z sentymentem przeszłości, równie jednak groźnym, jak w dziedzinie życia brak zmysłu realnego. Niemożność oparcia się na samym sobie i zawierzenia własnym mięśniom prowadzi do unicestwienia wartości indywidualnych i odrębnych.

I dlatego z uczuciem głębokiej ulgi czytam ostatnie wiersze Jana Nepomucena Millera, świadczące o otrząśnięciu się z korzystnych ale zarazem i zgubnych wpływów świata klasycznego.

„Lacrimae rerum“ właściwie jest dopiero ogniwem przejściowym w twórczości poety, jest próbą walki z własną słabością i sentymentem intelektualnym.

Poeta walczy spokojnie, — znać, że sztuki składania szpada uczył się u wielkich mistrzów i dlatego w zmaganiach tych nie szukać nam namiętności ani pożądanego zwycięstwa.

„Siedem orłów mu z prawej przeleciało strony — siedem sępów zawisło nad znaczoną głową — siedem wichrów z Otrysu niedosiężnych skal — siedem miast obaliło się w gruzy — on stał“.

Sięgnięciem do motywów ludowych rozpoczyna Miller nowy okres w swej twórczości. Jakimi drogami pójdzie poeta, trudno narazie przewidzieć. Te próby jednak, które nam autor w „Lacrimae rerum“ daje, świadczą o sumiennych studjach i ukochaniu poezji ludowej.

Mojem zdaniem, z wierszy tych najcharakterystyczniejszym w pojęciu oryginalności jest „Świątek“. Pozostałe wiersze z działu poezji ludowej są transpozycjami popularnych lub mniej popularnych pieśni ludowych.

Ciekawym ze względu na ideologję społeczną jest cykl p. n. „Nowy Zakon“, a zwłaszcza wiersz „Błogosławieństwo krzyża“.

Czekamy na spełnienie wezwania, które poeta rzuca: „Na koń, na wichrów gon, na boży sąd, w spieniony potok mlecznych dróg, gdzie archanielski huczy róg, gdzie bezmiar z Bogiem wiedzie tan — w zarzewie splomienionych zórz!“

E. K.

Czasopisma.

L'Europa Orientale, świeżo powstały miesięcznik Instytutu dla Europy Wschodniej (Istituto per l'Europa Orientale) w Rzymie, zawiera w dwu wydanych dotychczas zeszytach następujące notatki o Polsce (w rubryce politycznej, ekonomicznej i kulturalnej europejskiego Wschodu):

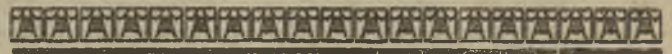
Zeszyt I, czerwiec:

Obecne położenie polityczne Polski, brak granic. — Żydzi i Polacy. — Przemysł polski. — Przemysł naftowy: „Polpetrol“. — Kultura i sztuka polska na Litwie i Ukrainie (z powodu wystawy warszawskiej). — Koło polsko-włoskie im. Leonarda da Vinci w Warszawie. — Hołd Polski dla Francesca Nulla.

Zeszyt II, lipiec:

Dzisiejszy stan sprawy śląskiej. — Konstytucja polska. — Tryest i Polska. — Przemysł naftowy polski a kapitały zagraniczne (G. Borghetti).

Obydwa zeszyty „Europa Orientale“ otrzymać można w księgarni E. Wende i S-ka.



Od Wydawnictwa.

Wobec wzrostu kosztów wydawnictwa zmuszeni jesteśmy podnieść cenę prenumeraty. Prenumerata od 1-go października wynosić będzie: miesięcznie 200 mk., kwartalnie 600 mk. Cena pojedynczego numeru od 1 września 50 mk.



PRZEGLĄD FILOZOFICZNY

założony przez **WŁADYSŁAWA WERYHĘ.**

Wychodzi kwartalnie pod redakcją Warszawskiego Instytutu Filozoficznego.

Adres Redakcji i administracji: **Warszawa, ul. Piękna 44.**

WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA STRAŻY KRESOWEJ

„WSCHÓD POLSKI”

miesięcznik polityczny poświęcony zagadnieniom polskich ziem wschodnich oraz polskiej polityki na wschodzie.

W roku bieżącym ukazały się trzy znacznie zwiększone zeszyty, zawierające w dziale artykułowym trzecie następuj.:

Zeszyt 1—3 (12—14): W wojnie i pokoju, Adam WŁASNY: Nacjonalizm nowoczesny a polska polityka wschodnia, — Bolesław SROCKI: Polska, Litwa a sprawa wileńska. Prof. Józef SIEMIŃSKI: Plebiscyt czy konstytuanta, — prof. Marceł HANDELSMAN: O dzisiejszą politykę naszą na Białej Rusi, — prof. Henryk MOŚCICKI: Wysiedlanie szlachty polskiej z Litwy i Rusi przez rząd rosyjski. Jerzy SALSKI: Sztuka i kultura polska na Litwie i Rusi.

Zeszyt 4—5 (15—16): Bolesław SROCKI: Po zawarciu pokoju, — Władysław STUDNICKI: Stan gospodarczy ziem wschodnich, jako wynik warunków historycznych i bogactw naturalnych tych ziem. — Stanisław GUTOWSKI: Problem rosyjski, — Kazimierz SOCHANIEWICZ: Wzrost biskupstwa chełmskiego do połowy XVI wieku, — Edward MALISZEWSKI: Powiat Włucki, — prof. Marceł HANDELSMAN: Księga biało-amarantowa, — Tytus KOMARNICKI: Klajpeda, — prof. Henryk MOŚCICKI: Miscellanea historyczne.

Zeszyt 6—7 (17—18): Bolesław SROCKI: Problem przyszej Rosji, — St. J.: W sprawie organizacji kościoła wschodniego w Polsce, Kazimierz SOCHANIEWICZ: Sprawa rewindykacji archiwów i mienia kulturalnego Polski od Rosji, — Antoni ZALEWSKI: W sprawie polityki narodowościowej na Wołyniu, Władysław STUDNICKI: Kolonizacja i rozwój gospodarczy naszego wschodu, — Stanisław DÄNGEL: Emisarjusze emigracyjni na Litwie po roku 1831, — Henryk MOŚCICKI: Z korespondencji Murawjewa.

Prócz tego zeszyty 4/5 i 6/7 zawierają bogatą część aktualną, obejmującą przeglądy prasowe, polityczne, zagadnienia bieżące, korespondencje i sprawozdania etc. etc.

Cena zeszytów 1/3 i 4/5 — 200 marek. Zeszytu 6/7 — 300 marek.

ŻĄDAĆ WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH, W ODDZIAŁACH KSIĘGARNI KOLEJOWEJ „RUCH”, ORAZ W BIURACH TOWARZYSTWA STRAŻY KRESOWEJ.

Adres Redakcji: Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 114-36.

TYDZIEŃ POLSKI wychodzi w sobotę.

Prenumerata „Tygodnia Polskiego” wynosi od 1-go lipca **miesięcznie 100 mk. kwartalnie 300, zagranicą podwójnie.** Cena pojedynczego numeru **30 mk.**

Cento czekowe P. K. O. Nr. 1750.

Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy 40 mk. — Wiersz oblicza się na nonparel. Strona ogłoszeniowa dzieli się na cztery szpalty.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.

Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: w poniedziałki, środy i piątki; administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch”, Kraków, ul. Szczepańska 9.

Wydawca: SPÓŁKA WYDAWNICZA „ZJEDNOCZENIE“

Redaktor: Leon Kozłowski.

SPÓŁKA AKCYJNA WYDAWNICZO-DRUKARSKA „PRACA”, KREDYTOWA 2/4. TELEFON 60-70.